Nr. 222. Lwów — Czwartek dnia 26 Września. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach i t. p., o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 30 ct. w Niemczech . . . w innych państwach . . .
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct. Opłaty należy składać wyłącznie z podaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . .
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 6 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: 26 św. Cypryana. Jutro: 27 św. Kosmy i Dam. | Woz. cz. Kr. Nykity M. | Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: LUDWIK MASŁOWSKI. | Wschód słońca g. 5 m. 58, Zachód „ „ 5 „ 43 | Długość dnia g. 11 m. 45, Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przypominamy, że
prenumerata może datować tylko od 1-go lub od 15-go w miesiącu i że prenumeraty datowanej od innych dni nie przyjmujemy wcale;

Przypominamy, że
każda zmiana adresu kosztuje 20 centów i że kto tej opłaty nie uiści, ten nie ma prawa żądać zmiany adresu;

Przypominamy, że
już pora odnawiać kwartalną prenumeratę, która wynosi na prowincyi 3 zł. 30 centów: więc kto przyśle tylko 3 złr. tego wpiszemy jedynie na 2½ miesiące.

Przesada.

Piszą nam z Wiednia 24 września:

Tutejsza prasa liberalna i antiliberalna w jednej rzeczy jest zgodną: wyjaśnia rezultat wyborów do rady miejskiej, jako wypadek nadzwyczaj doniosły, pierwsza jako straszliwą klęskę, druga jako ogromne zwycięstwo, i jedna jak druga twierdzi, że ten wypadek musi wywrzeć stanowczy wpływ na całą politykę austryacką. Przy chłodnej rozwadze, nie podobna niedopatrzeć się w tych wywodach wielkiej przesady. Stosunki w wiedeńskiej radzie miejskiej są rzeczą lokalną, nigdy nie wywierały ważnego wpływu na ogólną politykę. Wiedeń wprawdzie od dawna jest pierwszą rezydencyą cesarską (chociaż obecnie dwór nie rezyduje tu stale), ale nigdy nie odgrywał w życiu publicznem monarchii tej roli, co Paryż we Francyi, ani nawet tej, co Londyn w Anglii, albo w Niemczech od 25 lat Berlin. Wiedeń nie nadaje tonu ani w życiu towarzyskiem, ani w literaturze, ani nawet w parlamencie. Odkąd istnieje Izba poselska, najwybitniejsi jej członkowie pochodzili nie z Wiednia, lecz z „prowincyi". Z rodowitych Wiedeńczyków ani jeden nie zajął w parlamencie naczelnego stanowiska. Wyjąwszy Schmerlinga, żaden Wiedeńczyk nie został powołany na kierownika gabinetu. Herbst i Giskra, którzy tak długo wywierali przeważny wpływ, postarali się o mandat poselski w Wiedniu. Słowem, ani nawet w niemieckiem stronnictwie centralistycznem Wiedeń nigdy nie odgrywał roli kierującej.

Najmniej zaś oddziaływały na stosunki ogólne zajęcia w tutejszej Radzie miejskiej. Nawet w ściśle scentralizowanej i jednolitej pod względem narodowości Francyi, ratusz paryski nie wywiera w normalnych stosunkach wpływu na życie publiczne. Paryżanie wszczynają często rewolucye, ale w jako tako spokojnych czasach nikt nie zwraca najmniejszej uwagi na dyskusye w tamtejszej radzie miejskiej. Tem mniej ratusz wiedeński może wpływać na stosunki ogólne Austryi. Za rządów Taaffego, kiedy niemiecka lewica stawała przeciwko niemu w najzaciętszej opozycyi, stosunki pomiędzy gabinetem a panującem w ratuszu stronnictwem były prawie przyjazne. „Zielony" burmistrz Prix doskonale się rozumiał z wszechwładnym Taaffem, a Niemcy na prowincyi oburzali się na ospałość Wiednia, który nie stawał na czele opozycyi. Od r. 1861 aż do 1879 bardzo często zmieniały się gabinety i systemy rządowe, ale Wiedeń nigdy na te zmiany nie wywierał najmniejszego wpływu.

I te teraźniejsze wybory wyjaśniły fakt, że masy ludności stołecznej odwróciły się od tak zwanego stronnictwa liberalnego, które tu tak, jak to przedwczoraj słusznie zauważył *Fremdenblatt*, w Niemczech właściwie nazwanoby stronnictwem konserwatywnem, to fakt ten bezpośrednio nie wywiera żadnego wpływu na stosunki w Izbie poselskiej, skoro nie zanosi się w tej chwili na powszechne wybory do tej Izby. Zachodzi więc tylko pytanie, czy na przyszłość ten zwrot w usposobieniu mas tutejszej ludności nie zapowiada zmiany co do mandatów wiedeńskich? Przypuśćmy, że istotnie wróży niemieckiej lewicy utratą wszystkich mandatów wiedeńskich. Cóż to w praktyce znaczy? Z 14 mandatów wiedeńskich niemiecka lewica posiada obecnie 5, t. j. 3 ze starego miasta (4-ty poseł tego cyrkułu, dr. Kronawetter, nie należy do niemieckiej lewicy) i po jednym mandacie z 2-go i 9-go cyrkułu. Dla stronnictwa, które liczy przeszło 100 członków, strata 5 mandatów, choć bolesna, nie byłaby jednak klęską, pogromem, rozbiciem, etc. Nie byłaby nią tembardziej, że ze względu na kwalifikacye zagrożonych posłów. Albowiem dwaj z nich Noske i fotograf Wrabetz nie reprezentują żadnej szczególnej siły parlamentarnej. Kopp, Exner i Suess są świetnymi mówcami, ale nie są kierownikami stronnictwa. Kierownicy, jak Plener, Chlumecky, Kuenburg, Russ, Menger i t. d., zawdzięczają mandaty... prowincyi, a tam wybory odbywały się dotąd i jeszcze długo odbywać się będą pod całkiem innemi hasłami, niż w Wiedniu.

Zresztą z wyników dotychczasowych wyborów do Rady miejskiej nie można z absolutną pewnością wyprowadzić wniosku, że niemiecka lewica przy ogólnych wyborach do Izby poselskiej straci owe 5 mandatów. Chociaż bowiem 3-cia klasa wyborców także w okręgach I-szym, 2-im i 9-tym wybrała kandydatów antysemickich, to druga wybrała wczoraj w tych okręgach kandydatów liberalnych, a pierwsza wybierze ich bez wątpienia również. Większość, którą kandydaci antysemiccy zdobyli w 3-ciej klasie, przy ogólnych wyborach sparaliżować mogą głosy, które kandydaci liberalni otrzymali w 2-iej, a otrzymają niewątpliwie w pierwszej klasie wyborczej. Niemal pewną rzeczą jest tylko, że liberalni w wyborach do Izby poselskiej stracą mandat 9-go okręgu, bo tam w 3-iej klasie brakowało im 700 głosów, gdy w drugiej ich kandydaci wczoraj otrzymali tylko o 200 więcej od przeciwników. Ten mandat może być uważany jako stracony dla niemieckiej lewicy, ale o mandatach 1-go i 2-go cyrkułu na podstawie wyborów do Rady miejskiej nie można twierdzić teraz nic pewnego. W każdym razie, skoro niemiecka lewica z Wiednia posiada tylko 5 mandatów do Izby poselskiej, nie może tutaj przy wyborach do Izby poselskiej ponieść strat dotkliwych, a tem mniej takich, któreby ją zdziesiątkowały, rozbiły i t. d.

Wskutek wczorajszych wyborów 2-ej klasy, w której z 46 mandatów do Rady miejskiej tylko 14 dostało się stronnictwu liberalnemu, pewną jest rzeczą, że stronnictwo antysemickie, posiadające już dzisiaj 78 mandatów, do których przybędzie jeszcze kilka z 1-ej klasy, rozporządza znaczną większością w Radzie miejskiej. Otóż fakt, z którym się trzeba liczyć. Dalsze kombinacye zależeć będą od tego, czy mniejszość liberalna spełni swą groźbę i złoży mandaty do Rady? Czy większość antysemicka, po zdobyciu zewnętrznie ustatkuje się, a mianowicie na kandydata do godności burmistrza zdoła wyznaczyć osobę poważną i dostarczającą niezbędnych rękojmi normalnej administracyi ogromnego miasta? Czy zatem będzie utrzymany samorząd gminy, który jak dotychczas jest wysoko ceniony w Austryi, czy tak jak w Paryżu, ustali się anormalny zwyczaj biurokratycznego zarządu stolicy?

Wszystko to są niewątpliwie ważne rzeczy, ale wyłącznie lokalnego znaczenia. Jest to kwestya czysto wiedeńska, która nie powinna na powodzie ogólnych stosunków, ani nawet parlamentarnych. Zrozumiemy to tem łatwiej, jeżeli pamiętać będziemy, że niemiecka lewica jest stronnictwem, obejmującem posłów z wszystkich krajów, i już dla tego nie może być ściśle związana z pewną frakcyą mieszczańską, która swój wzrost i upadek zawdzięcza specyalnie wiedeńskim stosunkom.

Korespondencye.

Londyn 18 września.

(*T.*) Wycieczka lorda-majora londyńskiego sir Józefa Renalsa do Francyi nie zwróciła w chwili, gdy on ją przedsiębrał, niczyjej uwagi i nikomu na myśl tutaj nie przyszło przypisywać jej politycznego znaczenia. Pochodziło to naprzód stąd, że ów dygnitarz City nie jest bynajmniej polityczną figurą. Nie można nawet powiedzieć, aby był głową municypalności londyńskiej, gdyż istnieje ona po za nim i ma swój organ w radzie londyńskiego hrabstwa. Nie jest on niczem więcej jak reprezentantem sławetnych gildyj i korporacyi City, przedstawicielem jednej z ostatnich archaicznych instytucyi średniowiecznych. Wybierany na rok jeden z pomiędzy bogatych kupców City, uszlachcony zwykle gdy urząd składa, traci on ze złożeniem swego municypalnego dygnitarstwa wszelką pozycyę przodowniczą. Do tego ogólnego stanu rzeczy przyłączyła się tu jeszcze i ta okoliczność osobista, że wyboru sir Józefa Renalsa na lorda-majora dokonano po zażartej walce mizerną większością, że obecny dygnitarz City nie odznaczył się żadnymi wyjątkowymi czynami podczas swego urzędowania, że finansowo jest bankrutem, i nakoniec, że za sześć tygodni ze swej obecnej pozycyi zejdzie do całkowitej nicości.

Znając te warunki nie dziwota, że nie przywiązywano tutaj najmniejszej wagi do jego wycieczki wakacyjnej do Francyi. Śmieliśmy się szczerze, dowiedziawszy się, że wyjechał ze świtą, z karocą złocistą i lokajami w upudrowanych perukach. Taka pożyczana pompa mogła zaimponować ulicznej gawiedzi francuskiej, ale sądzono, że w sferach rządowych przejdzie bez śladu. Co więcej lord-major ściągnął na siebie surową krytykę prasy angielskiej, gdy się ona dowiedziała, iż się poważył samozwańczo zaprosić prezydenta Rzeczypospolitej francuskiej do odwiedzenia Londynu i gdy otrzymał od niego dość szorstką odprawę, pouczającą go, że są to sprawy, które rządy przez swych ambasadorów zwykły tylko traktować. Kilka mów wypowiedzianych na bankietach przez lorda-majora, odznaczały się niezwykłym brakiem taktu.

Tak rzeczy stały aż do przybycia jego na wystawę w Bordeaux. Pełne entuzyazmu przyjęcie, jakie mu tam zgotowała miejscowa publiczność, owacye bez końca, jakie mu wyprawiano, sympatye gorące, jakie z tej okazyi naród francuski zamanifestował dla angielskiego... zadziwiły tu wszystkich, zadziwiły przyjemnie. Publiczność angielską — żyjącą w przeświadczeniu, że jej Francuzi nienawidzą, że od wojny z Francyą ratuje ich jedynie baczna polityka ich rządu — zaskoczyła taka niespodzianka, że przebaczono sir Józefowi Renalsowi wszystkie błędy jego taktyki wobec możliwości takiego faktu, jak zbliżenie się z Francyą. Dzienniki podniosły kwestyę zaproszenia p. Feliksa Faure przez dwór królewski i przez rząd do odwiedzenia Londynu, i nie ma powodu przypuszczać, żeby ta sprawa skończyła się na niczem.

Co się z nią stanie, za wcześnie wszakże jeszcze jest mówić. Jeżeliby królowa osobiście nie chciała drażnić swego wnuka zasiadającego na berlińskim tronie; jeżeli sympatye rodziny królewskiej — z wyjątkiem następcy tronu ks. Walii — są, jak wiadomo, po stronie Niemiec, to rząd właśnie dlatego, że między nim a gabinetem francuskim toczą się ważne negocyacye w wielu drażliwych kolonialnych sprawach; właśnie dlatego, że nikt lorda Salisbury'ego nie zechce posądzić o smalenie koperczaków do Francyi, chętnieby wziął inicyatywę do uroczystego przyjęcia tu prezydenta rzeczypospolitej francuskiej. Udowodniłoby to, że nie żywi żadnej złej woli ku temu sąsiadowi; pozwoliłoby może nawet otrzymać jakie ustępstwa w Azyi lub w Afryce, a w każdym razie byłoby sukcesem dla gabinetu zachowawczego.

Można tedy przewidywać, że jesienią, po powrocie dworu do Windsoru albo na wiosnę, kwestya ta, chwilowo niespodzianie rzucona w świat polityczny, przyoblecze się w bardziej dotykalne kształty. Ale nawet gdyby się to stało, z góry trzeba zastrzedz opinię europejską, aby nie przypuszczała możliwości francusko-angielskiego aliansu. Francya trwa przy swym bliskim związku z Rosyą, a po manifestacyach wojskowych na cześć jen. Dragomirowa i w obec zapowiedzianych odwiedzin ks. Łabanowa u prezydenta Rzeczypospolitej w obozie armii, nikt w Anglii sojuszu obu tych mocarstw nie podaje w wątpliwość. Anglia za to trwa i obstaje przy swem odosobnieniu, które jedynie pozwala jej ciągnąć korzyści na prawo i lewo, przerzucać się z jednej kombinacyi do drugiej. Skoro wyrzeka się związku z trójprzymierzem, któryby widoczne przyniósł jej zyski, tem mniej chciałaby się związać z Francyą, coby ją tylko naraziło na niebezpieczeństwa. Ale bądź co bądź, przy naprężonych franko-angielskich stosunkach sama ewentualność tych odwiedzin działa uspokajająco i pokojowo.

Sir Edward Malet, ambasador angielski w Berlinie, opuszcza swój zawód dyplomatyczny. Jako powód podają niepomyślny stan jego zdrowia; istotnym atoli jest odmowa lorda Salisbury'ego, który nie chciał go przenieść do Paryża, gdy się stamtąd w roku przyszłym mrgr. Dufferin usunie. Pozycya ta, uprzywilejowana nad wszystkie inne, stanie się wtedy udziałem mrgr. Londonderry'ego, jedynego z pierwszorzędnych magnatów, który dotąd żadnej posady od nowego rządu nie otrzymał. W każdym razie usunięcie się sir Edwarda Maleta stało się punktem wyjścia dwóch ważnych nominacyi w świecie dyplomatycznym angielskim. Do Berlina powołany zostaje sir Fr. Lescelles z Petersburga, a tam za to udaje się z Pekinu sir Mikołaj O'Connor. Jeżeli pierwsza z tych nominacyi jest tak normalną, iż żadnych komentarzy nie potrzebuje, to druga wywołała sensacyę, jako świadcząca o przejściu punktu ciężkości na Wschód azyatycki.

Jak się wyraził jeden z dyplomatów angielskich, powołanie sir Mikołaja O'Connor'a do Petersburga jest epilogiem wojny japońsko-chińskiej. Nie ma najmniejszej wątpliwości, że Rosya albo już otrzymała albo otrzyma od Chin niebawem port na wodach chińskich, port otwarty, niezamarzający przez połowę roku jak to się dzieje we Władywostoku, port niezbędny dla jej morskiego handlu, szczególniej po otwarciu kolei sybiryjskiej, i dla jej wojennej marynarki. Anglia, która systematycznie i stale przeszkadzała temu zbliżeniu się Rosyi do Oceanu Spokojnego, doszła obecnie do przeświadczenia, że nie ma sposobu w przyszłości temu zapobiedz, tem mniej obecnie, gdy ona jedna z wielkich europejskich mocarstw nie stanęła po stronie Chin w chwili, gdy rozzuchwalona swemi zwycięstwami Japonia zamierzała to państwo zniweczyć. Nie Anglia ale Rosya ma prawo liczyć na fawory Chin. W takich okazyach rząd angielski chce mieć w Petersburgu męża stanu lepiej niż ktokolwiek inny znającego sprawy chińskie. Nie mogąc przeszkodzić ustąpieniu portu przez Chiny, będzie się starać przynajmniej zapewnić sobie drugostronne korzyści. Wysokie zdolności Mikołaja O'Connora, jakie mu powszechnie przyznają, pozwalają tuszyć, że się ze swego delikatnego zadania wywiązać potrafi.

Pozostaje jeszcze rządowi angielskiemu jedna posada do obsadzenia — ambasada w Pekinie. Nie zdziwimy prawdopodobnie nikogo z tych co znają stosunki azyatyckie, że jest raz jeszcze mowa o powołaniu tam sir Roberta Halt. Po dwakroć już był on mianowany na tę posadę i po dwakroć ją odrzucił w przeświadczeniu, że lepiej służy swemu krajowi jako dyrektor komór celnych chińskich i organizator, opiekun całego handlu angielskiego na Wschodzie. Można przypuścić, że sir Robert Halt, który dotąd zawiadywał tym wydziałem despotycznie, obawia się uszczuplenia swej pozycyi przez dopuszczenie do kontroli dochodów celnych przedstawicieli jakichkolwiek innych mocarstw europejskich. Byłoby to jednak naturalnem po dostarczeniu przez nie funduszów na kontrybucyę japońską: rękojmią tej pożyczki byłyby dochody celne.

Wiadomem było, że sir Robert Halt zmęczony swą wieloletnią rozległą pracą, pragnie odpoczynku i że mu się on należy. Jeżeli jednak zgodzi się na przyjęcie pozycyi ambasadora w Pekinie, to będzie to nowym dowodem, że Anglia uważa swe stanowisko w Chinach za zagrożone i że wzywa do jego obrony tę osobistość, która lepiej niż jakakolwiek inna jest w stanie niebezpieczeństwo to zażegnać.

Pisałem szczegółowo w ostatniej korespondencyi mojej o liście pasterskim arcybiskupa z Canterbury i o trudnych do wytłómaczenia pretensyach, z jakiemi wystąpił do katolickiego Kościoła. Odpowiedź uboczna, ale niemniej przeto dobitna, nie dała na siebie czekać. Na wiecu katolickim, w zeszłym tygodniu, głowa katolickiego Kościoła w Anglii, kardynał Vaughan mówił także o potrzebie, o korzyściach jakieby dla duchowego życia społeczności pociągnęło za sobą zjednoczenie religijne. Ale otwarcie powiedział, że nie może być mowy inaczej o tem zjednoczeniu, jak na gruncie Kościoła katolickiego. Jeżeli ogół angielski zacznie od uznania, iż widomą głową Kościoła, następcą Piotra jest Papież, i jeżeli ugnie się przed jego majestatem, wtedy, ale wtedy tylko może być mowa o zjednoczeniu i wtedy także mogliby Anglicy spodziewać się ustępstw nie w kwestyach dogmatu, ale w innych pomniejszej doniosłości. Nie powiedział wprawdzie kardynał Vaughan, że obecna agitacya za zjednoczeniem religijnem jest pustą słów igraszką, ale nie tail, że nie będzie mogła uczynić jednego kroku naprzód po za tę sferę zasadniczą. Jest nadzieja, że nauka w las nie pójdzie.

W świecie ekonomicznym zaczynają się pojawiać symptomy polepszenia ogólnego stanu interesów. Jako jeden z nich uważać można sprawozdanie z ruchu na drogach żelaznych za rok ostatni. Nie tylko powetował on niedobór poprzedzającego roku, ale dał naddatek. Jest to owocem spokoju wśród klas robotniczych. Ostatnia zmowa kopalniana kosztowała administracyę dróg żelaznych miliony nie tylko bezpośrednio przez brak paliwa, ale i pośrednio przez zmniejszenie transportu kolejowego. Z raportu tego jeden szczegół podniesiony jeszcze być powinien. Cały zysk czysty z przewozu pasażerów ciągną koleje angielskie jedynie od podróżujących trzecią klasą. Klasa druga, środkowa jest już zniesiona na kilku liniach, a na innych niewątpliwie wkrótce ten sam środek przedsięwzięty zostanie. Drobna tylko liczba osób podróżuje w Anglii pierwszą klasą, której cena jest dwa razy wyższą od trzeciej; liczba wagonów tej klasy będzie zmniejszona. W trzeciej klasie za to, wygodnej i wzorowo utrzymywanej podróżuje z małym wyjątkiem całe towarzystwo angielskie, nawet wyborowe, to, które na stałym lądzie uważałoby sobie za ubliżenie nią jeździć. Jak samo się rozumie, sama konkurencya wywoła stopniowe ulepszenia wagonów klasy trzeciej. Publiczność energicznie się tego domaga wychodząc z zasady, że ta warstwa społeczna, która się przyczynia do dochodów towarzystw kolejowych, ma prawo wygodnej jazdy. Drobiazg to na pozór, ale pokazuje on nie mniej przeto, że społeczeństwo angielskie zmniejsza ciągle pomiędzy sobą przegrody towarzyskie i steruje ku demokratycznej równości.

Kwestya bimetalizmu, która tu w ostatnich kilku latach stała na porządku dziennym, może być uważana za pogrzebaną. Dziwnym zbiegiem okoliczności, stało się to równocześnie z objęciem władzy przez rząd, którego dwóch co najmniej członków, p. Artur Balfour i p. Chaplin, są stanowczymi stronnikami dwoistej waluty. Ale p. Balfour jest zbyt poważnym politykiem, aby się upierał przy sprawie pozbawionej realnych podstaw.

W publicznym liście do jednego ze swych przyjaciół otwarcie przyznaje, że powrót do podwójnej waluty nie ma w Anglii najmniejszych widoków, i że wzięcie udziału w międzynarodowej konferencyi nie mogłoby osiągnąć żadnych rezultatów, skoro cały świat przemysłowy, handlowy i finansowy w Anglii nie chce słyszeć o innej walucie, jak o złotej. List, jaki p. Gladstone wystosował do Jerzego Peel'a, uważany być może jako testament całego tego ruchu. Wielki mąż stanu, który — zapominać nie należy — był przedewszystkiem nieporównanym ministrem finansów, uważa bi-

---

70)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Dni i tygodnie popłynęły teraz zwykłym trybem. Cicho i spokojnie, jak woda małej rzeczułki, która po gniewnych usiłowaniach podczas wiosennych roztopów szła teraz do Wilii cicha i pokorna, jakby nigdy nie nosiła na sobie kry i piany. Wydarzeń ważniejszych żadnych. A jednak życie, uczucia nie stały w miejscu. I w nich, jak w naturze, to, co drobne i niedostrzegalne dla oka, nie jest wcale drobnem w skutkach. Węzły codziennego stosunku zacieśniają się nieznacznie lub nieznacznie rozluźniają. Nikt sobie nawet nie zdaje sprawy z pracy godzin, minut, gdy życia nie rozedrze wypadek ważniejszy. Przecież krok za krokiem posuwa się rozwój powolny a nieubłagany. W stosunku Juliusza do Aliny nie zaszła niby żadna zmiana, przynajmniej oni jej nie dostrzegli, jednak spójnia dusz wzrastała ciągle i taka potrzeba wymiany wrażeń i spostrzeżeń, że niebezpieczne a pozwolone szczęście wielkiej przyjaźni przenikało ich powoli, ale coraz głębiej. Nie czuli, że szara jednostajność ich żywota była łupiną jedynie. Brali ją za zastój i spokój, a ona żłobiła codziennie, wytrwale, bez przerwy, i pracowała w cichości. Przyjaźń Aliny dla Juliusza wzmagała się codziennie i zbliżała się do tego szczytu, na którym zaczyna się fanatyzm.

Kończył się post. Dziewczyna żyła właśnie w gorączce wyjazdu, który ją miał rzucić w objęcia najdroższych, gdy dnia pewnego umyślny posłaniec przyniósł telegram pod jej adresem. Juliusz zaniepokojony sam go jej odniósł. Telegram na wsi, to najczęściej choroba kogoś z najbliższych, lub nagła śmierć. Alina zbladła i nie miała siły otworzyć koperty.

— Ojciec!

To był pierwszy jej okrzyk. Wyobraziła sobie, że jej ojciec był w niebezpieczeństwie.

Juliusz rozerwał pismo i przeczytał Alinie następujące słowa:

„Przeniesiony do Rygi. Radość, szczęście, połączenie się z wami. Wyjeżdżam za dwa tygodnie. List wysłany".

Wielka radość jest jak wielkie nieszczęście. Nie odrazu rozumie się całą jej doniosłość i potrzeba pewnego czasu, by się przedostała do serca.

— Do Rygi! — powtarzała Alina. — Czy to być może? Skąd to przyszło? Jak się to stało?

Potem dopiero poczęła kombinować, że cała rodzina w takim razie przeniesie się do ojca, że bracia mogą w Rydze kończyć gimnazyum, że siostrzyczki tam znajdą równie dobre, jak w Warszawie wychowanie. Więc to było rzeczywiście szczęście takie, o jakiem tylko w marzeniach myśleć było można! Ojciec, jej stęskniony ojciec, zobaczy się znowu otoczonym rodziną... bracia wyrwani zostaną z pośród przyzwyczajeń i znajomości warszawskich. Może powoli opadną ich fałszywe wstydy, na które chorowali. Bóg jest dobry i na świecie poczciwym ludziom doprawdy dobrze!

Pobiegła do Skierczyny i w zapale wielkiej radości uklękła przed nią, żeby jej opowiedzieć całe swoje szczęście.

Szczęśliwszym jeszcze od niej, jeżeli to podobna, czuł się Juliusz. Jego zabiegi odniosły nagrodę, za jego przyczyną się stało, że Alina płakała teraz łzami wielkiej radości.

Postanowiła przez święta zostać w Zbruczu. Chciała potem dopiero pojechać do Rygi, gdy jej ojciec już tam będzie.

Żyła teraz w ciągłym zachwycie. Układała tysiące projektów, a z jej twarzy bił blask wewnętrznej bezmiernej radości. Musiała sobie powtarzać, że to była prawda, że połączenie ojca z rodziną było już tylko kwestyą czasu. Wygnaniec ukochany wróci i będzie go miała blizko, szczęśliwego i spokojnego. Stawał jej teraz często w oczach, jakim go zostawiła raz ostatni: postarzały, wybladły, ze źle ukrywaną wielką tęsknotą za tymi, których nieprędko zobaczyć się spodziewał. Musi teraz odmłodnieć, odżyć, pozbyć się bolesnych zmarszczek na niegdyś tak jasnem czole, tych zmarszczek, z których wyglądała nie tyle starość, co troska. Z wszelką troską dla niego precz! Córka najstarsza będzie zawsze stać między troską a nim. Będzie miał wkoło siebie dzieci, które wypiastował, będzie miał swego winta, jak nazywał przebywanie w pokoju dziecinnym. Alina znowu ujrzy swoje dwie siostrzyczki usadowione na kolanach ojca, a do tego całego szczęścia będzie dokładać swój zarobek. Niech jak dawniej oczy ojca spoczywają na wystrojonej matce i niech całej tej pomyślności nie brakuje nawet oprawy komfortu. Matka przypomni sobie mazurki i nokturny Chopina, które zarzuciła i po obiedzie ojciec siedzący w fotelu słuchać będzie znowu ulubionej muzyki, odpoczywając po pracy, przy której nigdy się nie oszczędzał i oszczędzać by się nie potrafił.

— Kto się dla ojca twego postarał o tę translokacyę? — spytała Skierczyna.

— O ile wiem, nie starał się nikt. Oceniono zapewne poprostu pracę i zasługę, lub może zapotrzebowano usług zdolnego człowieka.

Dopiero list wyjaśnił wszystko. Alina rozpromieniona i drżąca ze wzruszenia biegła szukać Juliusza.

— Jakto? — zawołała — to pan? to pan? Powinnam była się domyślić! Więc pan w Petersburgu pracował dla ojca mojego, a ja, niewdzięczna, posądzałam, że się pan za posagiem ogląda! Czem my się wywdzięczymy? Ah, żebym mogła, żebym mogła co dla pana!

Juliusz uśmiechnął się smutnie.

— Taka usługa prosta! — odparł — pani by podobną oddała każdemu! Doprawdy, mój czyn nie wart wspomnienia!

— Kiedy pan tak sądzi, przeczytam panu list ojca, który otrzymałam w tej chwili.

Czytała, podnosząc co chwila na Juliusza oczy wdzięczności pełne. Stamarski pisał jak człowiek, któryby po długich ciemnościach więzienia wyprowadzonym został na światło słoneczne. Wreszcie czytająca doszła do następującego ustępu:

„Radość moja nie byłaby zupełną, gdybym musiał przewidywać, że ty, mój aniele, nadal w obcym domu zostawać będziesz. Wiem, że ci w nim doskonale, ale nam byłoby źle bez ciebie, a i ty, dziecko, tęsknisz. Uprzedź więc pana Prędowicza, że wrócisz do rodziców i proś go, by zaraz o kogoś na twoje miejsce się starał. I ja, i matka będziemy woleli gorsze mieszkanie i jedzenie, gorszą służbę i wielką oszczędność z tobą, niż wszelką wygodę i zbytek bez ciebie!"

Alina urwała. Jakieś poruszenie się Juliusza sprawiło, że spojrzała na niego. Dostrzegła na jego twarzy wielkie wzruszenie, taki ból i taką bladość, że nie czytała dalej. Przez mgnienie oka wydało jej się, że ten człowiek kona. Miał wlepione w nią oczy nieprzytomne, mówiące o niezmiernem cierpieniu. Co mu się stało? Ale wzruszenie to trwało chwilę tylko. Spiesznie spuścił oczy zawstydzone, rumieniec zastąpił bladość na jego obliczu. Usta jego szepnęły:

— To nic, to nic, proszę mi darować...

Teraz Alina nie odrywała oczu od niego. Podejrzenie nagłe, świadomość, Bóg wie skąd przychodząca, wstrząsnęły nią do głębi i przejęły przerażeniem, które miało w sobie przymieszkę rozrzewnienia. Nie pytała o nic, tylko przez tę chwilę, w której Juliusz przestał panować nad sobą, powstawało w jej duszy światło coraz wyraźniejsze, rozciągające się teraz już i do przeszłości, do rozmaitych, mniejszej i większej doniosłości, faktów.

(Ciąg dalszy nastąpi).

metalizm jako jeden z tych kapryśnych wybryków, które przechodzą nie zostawiając po sobie żadnych głębszych śladów. Rzecz dziwna, w Anglii zwolennikami dwoistej waluty byli jedynie teoretycy, profesorowie ekonomii politycznej, podczas gdy wszyscy ludzie praktyki i czynu, stanęli oddawna pod wręcz przeciwnym sztandarem. Samo się z siebie rozumie, że olbrzymie podwyższenie produkcyi złota w ciągu ostatniego roku, przyczyniło się więcej, niż wszelkie teoretyczne argumenta do wyleczenia ekonomistów z herezyi ustanawiania stałego, niezmiennego stosunku pomiędzy dwoma cennymi kruszczami Ze Stanów Zjednoczonych przychodzą wiadomości w tym samym duchu. Na rynku finansowym londyńskim, codzień nie jedno, ale kilka lub kilkanaście nowych towarzystw się zawiązuj do wydobywania złota w Afryce. Nawet gdyby część ich dziesiąta odpowiedziała oczekiwaniom, napływ złota byłby wystarczający, aby zmusić bimetalistów do milczenia na czas długi.

Stowarzyszenie brytańskie dla postępu wiedzy, zwane powszechnie „The British Association“, najliczniejsze, najpopularniejsze z towarzystw naukowych zasiada w tym roku na swym wielkim wiecu w Ipswich. Istnieje ono od lat 65 u i oddało wiedzy usługi wielkie szczególniej dawniej. Obecnie przy rozgałęzieniu jej, przy szybkim rozgłosie, jakie każde nowe odkrycie, każda zdobycz naukowa natychmiast sobie pozyskuje, zebrania coroczne daleko mniej wzbudzają ciekawości. Są one wszelako wielce użyteczne nietylko dla samych uczonych pracowników, których wprowadzają w stosunki z kolegami i służą do wymiany zdań i zapatrywań, ale i dla szerokich kół publiczności, którym to zebranie daje sposobność zaznajomienia się z postępami wiedzy dokonanymi w ciągu ostatniego roku. Być powołanym na prezydującego na takim wiecu, uważane jest za wysoki zaszczyt. W roku zeszłym lord Salisbury wypowiedział przy tej okazyi mowę, której echa nie przebrzmiały jeszcze. Tego roku prezyduje sędziwy sir Douglas Galton, który od 46 lat jest czynnym członkiem Towarzystwa, a w ciągu ostatnich 25 lat jego generalnym sekretarzem. Mowa jego na zagajenie obrad nie odpowiedziała oczekiwaniom, gdyż zawierała jedynie przegląd prac i postępów dokonanych w ważnych gałęziach wiedzy ścisłej.

O ciekawych komunikatach naukowych, uczynionych w różnych wydziałach, pomówię w jednym z następnych listów.

Ruch przedwyborczy.

Na rogach ulic Lwowa pojawiły się dziś olbrzymie plakaty podpisane przez komitet obywatelski (przewodniczący p. Janowski), a zalecające kandydaturę dotychczasowych posłów pp. Goldmana, Michalskiego, Romanowicza i Smolkę.

* * *

Z Tarnopola nam piszą 23 bm.:

Wczoraj odbyło się tu zgromadzenie zwołane celem wysłuchania wyznania wiary politycznej, ubiegających się o mandat poselski kandydatów. Zgłosili się pp. Hryniowiecki, dr. Niementowski, dr. Trzcieniecki, dr. Balasits i burmistrz miasta Tarnopola Szczęsny Pohorecki. Dr. Hryniowiecki jednak zrzekł się kandydatury zaraz na wstępie a pp. dr. Niementowski i dr. Trzcieniecki przemawiali w podobnym duchu, jak na zeszłych zgromadzeniach. P. Szczęsny Pohorecki zaznacza, że jest demokratą a konserwatywnym o tyle, o ile chodzi o zachowanie najważniejszej spuścizny pradziadów t. j. tolerancyi religijnej i miłości ojczyzny. W razie wyboru, nie będzie się w Sejmie bawił w politykę, tylko dbał o dobro miasta.

W końcu przemawiał profesor dr. Balasits. Rozwinął najpierw swoje poglądy na stosunek prawicy sejmowej do lewicy, wyłożył dlaczego ogromna większość sejmowa dotąd była konserwatywną i dlaczego taką pozostanie w najbliższej przyszłości. Gdy kraj został zajęty przez Austryę, byli ziemianie jedyną warstwą narodu, z którą rząd się musiał liczyć. Ziemia jest konserwatywną, to też i stronnictwo ziemiańskie innem być nie może. W roku 1849 nie było o wiele lepiej Lwów miał mieszczaństwo przeważnie niemieckie, Kraków jeszcze nie był przebolał swej niepodległości, miasta na prowincyi dźwigały się powoli, ale zorganizowanego mieszczaństwa tam nie było. O chłopie nie było mowy w owych czasach. Mimo to jednak byli już wtedy tak zwani demokraci, jak: Smolka, Ziemiałkowski i inni. Nie tworzyli osobnego stronnictwa, bo nie byliby znaleźli dostatecznej liczby zwolenników.

Powstanie skupiło wszystkich pod sztandarem narodowym a nieco później t. zw. „Rezolucya“ z r. 1868 dokonała rozłamu. Wytworzyły się trzy systemy polityczne: federalistyczny, rezolucyjny i zupełnie umiarkowany, dążący do uzyskania swobód drogą ciągłych koncesyi. Zwolenników tego ostatniego systemu nazywano Mamelukami. Na czele tych trzech grup stanęli w Sejmie: Smolka, Zyblikiewicz i Ziemiałkowski, którzy dotąd pracowali w obozie konserwatywnym i zajmowali tam najzaszczytniejsze stanowiska. Ziemianie poszli bądź za Zyblikiewiczem, bądź za Ziemiałkowskim. Około Smolki skupiła się garstka, z której później powstała lewica sejmowa. Naturalnie, że walka powstać musiała, skoro się zwolennicy idei liberalnych, przeważnie posłowie z miast, zorganizowali w osobne stronnictwo. Długo była ta walka prowadzona nie jako polityczna, ale stanowa, z bezwzględnością po obu stronach. Gdy mówca zasiadł w Sejmie, istniał tylko antagonizm polityczny i to o tyle, o ile o nim jeszcze mowa być mogła wobec zupełnej zgodności programu w najważniejszych punktach: podniesienia oświaty ludu, polepszenia bytu nauczycieli, pielęgnowania kultury krajowej itd.

Mówca dlatego przystąpił do lewicy, bo przekonał się, że to nie jest stronnictwo bezwzględnej warcholskiej opozycyi, lecz pracy, liczące się z koniecznością, że olbrzymia większość Sejmu pozostanie konserwatywną.

Mówca potępia powszechne prawo głosowania, jakby potępił zniesienie parlamentu w ogóle, bo to na jedno wyjdzie. W obec nieuchronnej reformy wyborczej, kierunek jej jest już wytknięty, t. zn. należy ją rozpocząć od pomnożenia liczby posłów z miast. Dr. Balasits zakończył swe przemówienie następującemi słowy: „Za kilka dni spełni się fakt ogromnej wagi dla monarchii, kraju i narodu. Polak będzie kierował polityką zagraniczną, Polak stanie na czele administracyi państwa i Polak będzie w niem gospodarzem. W rękach Polaka spoczną losy państwa, które powinniśmy kochać jak własną ojczyznę. I to w jakich warunkach rodacy nasi ster rządu obejmują? Rząd Taaffego był ciągłą łataniną, koalicyjny był niczem, ten przyszły ma nareszcie być czemś. Rząd ten zastaje trudną i przykrą sytuacyę: sprawę czeską niezałatwioną, hydra radykalizmu podnosi swe liczne głowy pod postacią socyalnej demokracyi, antysemityzmu i moskiewszczyzny. Oby Bóg dozwolił rodakom naszym spełnić zadanie na własną chlubę, na pożytek Austryi, na chwałę narodu! Naszego poparcia mogą być zawsze pewni. Ale my więcej dla nich zrobimy! Gdy nieodżałowanej pamięci pierwszy marszałek sejmowy, Leon Sapieha, przedstawił Sejmowi namiestnika Polaka, pierwszego po kilku jenerałach i gubernatorach, w osobie hrabiego Gołuchowskiego, napomniał Sejm i naród słowami: „Nie utrudniajmy mu stanowiska i pracy zbytniemi wymaganiami“. Naród usłuchał tego głosu i dobrze na tem wyszedł. Pamiętajmy i my o tem i postępujmy tak w obec przyszłego rządu, jak przystoi narodowi politycznie dojrzałemu i jak nam obowiązek patryotyczny nakazuje“.

* * *

Ze Stryja nam donoszą:

Radykalna partya ruska, która rozpaczliwie robi bokami, ażeby w kuryi wiejskiej przeprowadzić moskalofilską (!) kandydaturę ks. Dawydiaka z Tuchli przeciw marszałkowi powiatowemu hr. Dzieduszyckiemu, stara się równocześnie złamać solidarność wśród obywatelstwa miejskiego, które od lat 20 jednomyślnie oddaje swoje głosy na dra Filipa Fruchtmana, i mimo, że sama nie żywi najmniejszych złudzeń co do możliwości odniesienia zwycięstwa w kuryi miejskiej, używa najrozmaitszych sztuczek wyborczych, aby tylko zamącić wodę w obozie przeciwnym. Do takich sztuczek należała umieszczona w jednem z pism notatka, że dla przeprowadzenia radykalnego kandydata ze Stryja zawiązał się komitet przedwyborczy, złożony z Polaków i Rusinów, podczas gdy w rzeczywistości ani jeden Polak nie zaangażował się w tym komitecie. Ta i tej podobne mistyfikacye muszą jednak pozostać tylko pomnikiem pobożnych życzeń naszych radykałów, ponieważ $^{9}/_{10}$ części wyborców życzy sobie widzieć ponownie na krześle poselskiem zasłużonego dra Fruchtmana, z którego, na nieszczęście radykałów, są wszyscy zadowolnieni. Przekonało nas o tem odbyte 22-go bm. zgromadzenie, na którem dr. Fruchtman zgłosił ponownie swą kandydaturę i w wyczerpujący sposób przedstawił zebranym wyborcom rezultat sześcioletniej swojej działalności w wygasłym Sejmie.

Jedno i drugie przyjęli obecni gromkimi i długotrwałymi oklaskami i na wniosek dra A. Jeża uchwalili jednogłośnie wotum ufności i podziękowanie drowi Fruchtmanowi Szanse jego nie ulegają już w tej chwili najmniejszej wątpliwości.

* * *

W Krakowie odbyło się onegdaj (23 b. m.) w sali Rady miejskiej zebranie wyborców m. Krakowa, które zagaił prezydent p. Friedlein, zaznaczając, że różne grupy wyborców zgłosiły 7 kandydatur, mianowicie pp.: 1) Leona Chrzanowskiego, 2) prof. dra Henryka Jordana, 3) dyrektora Jana Rottera, 4) prof. dra Augusta Sokołowskiego, 5) adwokata dra Wawrzyńca Stycznia, 6) adw. dra Ferdynanda Weigla, i 7) przemysłowca p. Edmunda Zieleniewskiego.

Z kandydatów pierwszy zabrał głos dotychczasowy poseł p Leon Chrzanowski.

W długiem przemówieniu podniósł, iż wiary politycznej przed wyborcami składać nie uważa za potrzebne, gdyż nie dziś dopiero występuje na pole życia publicznego i z dotychczasowych czynności i prac jego na polu publicznem wyborcy znać mogą jego wiarę polityczną. Stał on i działał zawsze w obronie praw narodu naszego, o ile siły jego starczyły i to nietylko w czasach, gdy obrona praw narodu nie naraża w kraju naszym na prześladowania, ale nawet prowadzi niekiedy do zaszczytów, ale także i wówczas, gdy prowadziła często do więzienia (oklaski). Pracował na polu życia publicznego dla dobra kraju, a w sposób odpowiedni położeniu, w jakiem się kraj nasz znajduje. Miał i ma zawsze na oku nie interes jednego stronnictwa lub jednego stanu, lecz dobro całego narodu

W dalszym ciągu wypowiedział mówca zapatrywanie swe na bieżące sprawy krajowe. Zaznaczył, że będzie popierał usiłowania Sejmu około podniesienia w kraju wychowania i oświaty ludu na moralnej, religijnej i narodowej podstawie, że będzie się starał o podniesienie rolnictwa i poddźwignięcie rękodzielnictwa i przemysłu, o powiększenie liczby posłów z miast, a przedewszystkiem ze Lwowa i Krakowa, które są ogniskiem życia narodowego, o równomierne rozłożenie w kraju ciężarów powstałych z kwaterunku wojska, o dokonanie regulacyi rzek, bardzo ważnej i potrzebnej dla dobra całego kraju, o wydanie ustawy, któraby orzekła przymusowe ubezpieczenie od ognia wszystkich budynków włościańskich i o to, aby Sejm i nadal dawał pomoc i opiekę przedsięwzięciom naukowym, ważnym dla całego narodu polskiego. W sprawie reformy wyborczej zaznaczył, iż prawo wyborcze należy przyznać tylko tym wszystkim, którzy są zdolni wykonywać należycie obowiązek z tego prawa płynący Do należytego pełnienia tego obowiązku, potrzeba pewnego stopnia wykształcenia i oświaty.

Mówcę nagrodzono oklaskami.

Na interpelacyę p. Mikołajskiego, do jakiego stronnictwa w sejmie p. Chrzanowski będzie należał, odpowiedział kandydat: Już wyżej wspomniałem, że miałem zawsze na celu nie interes jednego stronnictwa, lub jednego stanu, ale dobro całego narodu. W Sejmie nie należałem i nie należę do żadnego stronnictwa, bo według mojego przekonania, w położeniu w jakiem się naród nasz znajduje, potrzeba Polaków łączyć, a nie dzielić na stronnictwa, jednoczyć, a nie rozrywać. (Oklaski) Przy teraźniejszych ustawach i w teraźniejszym ustroju społeczeństwa wszyscy jesteśmy demokratami. Wobec zaś dążeń do przewrotu społecznego, chcących obalić narodowość, rodzinę, religię, wszystkie zasady, będące podstawą społeczeństwa ludzkiego, jestem konserwatystą, stoję wytrwale przy zasadach zachowawczych, utrzymujących byt społeczeństwa i narodu. Spodziewam się, że wobec tych dążeń do wywrotu społeczeństwa, jesteśmy tu może wszyscy konserwatystami. (Oklaski). To nie przeszkadza nam bynajmniej pracować usilnie dla postępu narodu i ludzkości. Bez postępu i rozwoju nie ma życia. (Oklaski)

Drugi z kolei zabrał głos prof. dr. Henryk Jordan. Podniósł, iż jako lekarz przedewszystkiem dbać będzie o to, aby stosunki sanitarne w kraju były jak najlepsze. Będzie się starał więc o reformę i ulepszenie szpitali, o założenie nowych szpitali w okolicach, w których ich nie ma, a więc gdzie chorzy nie mogą szukać opieki lekarskiej.

Dalej oświadczył, iż dążyć będzie do podniesienia dobrobytu kraju, że uważa za potrzebne zmianę ustawy o przynależności do gminy, uregulowanie sprawy załatwiania agend poruczonego zakresu działania przez gminy wiejskie, obszary dworskie i miasta; staranie się, aby kraj w obfitszej mierze, niż dotąd, pomagał miastom w ponoszeniu wydatków kwaterunkowych; wyjednanie subwencyi z funduszów krajowych na budowę szkół dla gmin miejskich, które ciągle wzmagającym się potrzebom podołać nie mogą; wyjednanie, aby rząd dla wojska i swoich przedsiębiorstw (koleje, fabryki tytoniu, soli, urzędy) nabywał produkta krajowe wprost od producentów, a nie za pośrednictwem handlarzy; wyjednanie taniego i łatwego kredytu dla rolników i przemysłowców; popieranie przez kraj i państwo spółek i związków tak rolniczych, jak przemysłowych i handlowych; uregulowanie taryf kolejowych w ten sposób, by produktów krajowych nie zabijały produkty, z zagranicy nadsyłane; wyjednanie ustawy, regulującej kartele, wobec których u nas nigdy przemysł szerszy nie zdoła się rozwinąć.

Będzie się starał, aby kraj i państwo większą niż dotąd opieką otaczały Kraków, aby dały pomoc finansową miastu na budowę wodociągów, na budowę państwowej szkoły przemysłowej i t. p. Jest za powiększeniem liczby posłów z miast, oraz za tem, aby Sejm dołożył wszelkich starań o podniesienie dobrobytu w kraju. „Lecz — rzekł mówca — muszę to podnieść, że najgorliwsze zabiegi Sejmu, jego organów i pewnych jednostek nie podniosą przemysłu i nie wzmogą dobrobytu, dopóki każdy z nas nie zacznie się żywiej i wytrwalej około swych interesów krzątać i jak długo wszyscy razem nie zrozumiemy znaczenia patryotyzmu praktycznego i nie przejmiemy się potrzebą jego wypełniania. Kupujmy, o ile to możliwe, tylko wyroby w kraju naszym wytworzone, choćby na razie o 2 centy lub guldena więcej przyszło zapłacić, a podniesiemy przemysł i bogactwo narodowe. — Składek na powstanie robić teraz panowie nie będziecie; to jedyna sposobność okazania, żeście rzeczywiście patryotami. Tak róbmy wszyscy, a wtedy dopiero słusznie, odpowiednio do dzisiejszych warunków, za patryotów uważać się będziemy mogli. To jest praktyczny patryotyzm, a nie rzucanie frazesów i bezpłodne gadanie.“ (Bardzo huczne i przeciągłe oklaski).

Dążenia kraju w sprawie podniesienia oświaty wśród ludu znajdą w mówcy jak najszczerszego zwolennika; mówca jest za zaprowadzeniem języka polskiego we wszystkich władzach i urzędach, które go jeszcze w służbie wewnętrznej w Galicyi nie używają. W sprawie robotników, rzekł dr. Jordan: „że radby się starał o wyjednanie ustawy, przy pomocy której dałoby się im zabezpieczyć utrzymanie na wypadek trwałej niezdolności do pracy i na starość (głosy: Są). Nie ma — bo obecnie mają zapewnione tylko 20 tygodni egzystencyi, a mnie idzie o stałe zabezpieczenie w razie trwałej niezdolności i niedołęstwa starczego. Zabezpieczenie to powinno się tyczyć robotników wszystkich, a więc i rolnych. (Brawo). Kwestya to — panowie — ważna nietylko ze względów ludzkości, ale niewątpliwie ma i znaczenie ekonomiczne. Dalej dbać trzeba koniecznie o to, by przepisy dotyczące ochrony zarobku, zdrowia i życia robotników przez władze wykonawcze sumienniej i ściślej przestrzegane były, choćby to jednostkom bardzo było nie na rękę“.

W sprawie reformy wyborczej jest mówca stanowczo za dopuszczeniem do czynnego i biernego prawa wyboru robotników, bo wszystkie uczciwe prace są sobie równe (oklaski), żadna praca człowieka w prawach jego upośledzać nie powinna. Natomiast jest dr. Jordan przeciwny zniesieniu kuryi wyborczych i powszechnemu bezpośredniemu głosowaniu. (Oklaski).

Mowę swą zakończył dr. Jordan w te słowa: „A teraz moi panowie *clara pacta*. Chcę sprawę między nami jasno postawić, byście wiedzieli, kim i jakim jestem. Więc oświadczam stanowczo i głośno, że wybrany — jeśli się stronnictwa inaczej nie ułożą — wstąpię do unii konserwatywnej. (Huczne brawa i oklaski! i uporczywe sykania). Przepraszam — wolno panom na mnie nie głosować — to jak się panom podoba, a ja będę robił to, co mi sumienie i rozum nakazuje. (Brawa i oklaski). Tam wstąpię, bo tam widzę najmniej dwulicowości, bo tam widzę patryotyzmu więcej, niż w tych, co deklamują i krzyczą; bo tam widzę ludzi, którzy język za zębami trzymać umieją, gdy tego potrzeba, mówią niewiele i z niechęcią, tak, jak ja w tej chwili. Tam widzę ludzi, którzy kochają w narodzie wszystkich, od najuboższych do najbogatszych, a nie jednych po nad drugich; tam dobrze zrozumiany postęp, tam rzeczywista praca — praca a nie frazes. (Brawo, brawo, burzliwe oklaski, poruszenie na sali). A teraz więcej panom powiem. Jestem na całej linii za postępem, bo jako przyrodnik wiem, że zastój każdy, to śmierć (brawo); ale jestem za postępem rozumnym, rozważnym, bez skoków, a trwałym. Za wszystkie formułki polityczne starczą mnie dwa pojęcia: Bóg i Ojczyzna (huczne, przeciągłe oklaski). Kocham Boga, kocham bliźniego, jak mi religia nakazuje; jestem wiernym Monarsze, bardzo wiernym, bo wdzięcznym. (Oklaski).

„Gorąco kocham moją ojczyznę, a kocham ją całą nawskroś, a więc w niej wszystkich, którzy naród tworzą, wszystkich: bogatych i najuboższych. (Huczne oklaski). W miłości tej jest odczucie potrzeb ludu wiejskiego, który oby jak najrychlej stał się zdrowym fundamentem bytu narodowego; w niej jest gorąca chęć ulżenia w ciężkiej walce życia tym, których majątkiem tylko zdrowe ręce, jeżeli serca mają polskie (przeciągłe oklaski); w niej zrozumienie interesów miast i mieszczan, którym pomódz chyba pragnę; ale w niej i gorąca życzliwość dla tych tak niesłusznie zohydzanych, którzy przecież nie sami Polskę zgubili, a winy swych ojców kilkakrotnie krwią i majątkiem odkupili (brawa i oklaski); w niej — słowem — miłość wszystkich i chęć pomagania wszystkim, bo jako lekarz wiem, że: jak mam masować nogi, to muszę myśleć o sercu; a jak leczyć mam głowę, nie zapominać o żołądku. Z niej też wypływa u mnie chęć pomagania możnemu, aby się na swem stanowisku utrzymał; temu, co ma mniej, pomagania wszelkimi godziwymi środkami, aby się do niego jak najszybciej zbliżył, tym zaś, co nie mają nic prócz rąk, ażeby coś osiągnęli i żeby ich jedni ani drudzy uciskać nie mogli.

„Tak myślę i czuję, takim jestem, takim pozostanę; rzeczą panów zdecydować, czy mam Kraków reprezentować, lub nie“ (Huczne, długotrwałe oklaski).

Na interpelacye wznoszone przez dr. Lesława Borońskiego i dr. Bandrowskiego oświadczył dr. Jordan, że jest zwolennikiem rozszerzenia prawa wyborczego nietylko na robotników, ale i na tę inteligencyę, która go dotąd nie posiada. Wolałby, aby był wprowadzony cenzus inteligencyi. W gminach inteligentnych, jak Kraków, jest za zniesieniem jawności przy wyborach. Ale nie może być za zniesieniem jawności w tych gminach, gdzie większość wyborców nie umie pisać i gdzie agitator może wyborcy śmiało na kartce napisać kandydata Z, zamiast kandydata A! (Huczne oklaski).

Trzeci z kolei przemówił dyrektor krak. szkoły przemysłowej p. Rotter, poczem przewodniczący z powodu spóźnionej pory przerwał posiedzenie.

* * *

Komitet przedwyborczy większej posiadłości w Złoczowie postawił następujące kandydatury: Pp. Wincentego Gnoińskiego, Wiktora Tretera, Tadeusza hr. Dzieduszyckiego, Oskara Schnella i Alfreda Steckiego. Komitet centralny przyjmuje powyższe kandydatury do wiadomości.

Za komitet centralny

Albin Rayski sekretarz. *Wojciech Dzieduszycki* przewodniczący.

* * *

Zgromadzenie wyborców z większej posiadłości okręgu sandeckiego odbędzie się we wtorek dnia 1 października b. r. o godz. 5 po południu w sali Rady powiatowej w Nowym Sączu.

* * *

Tarnopol dnia 24 września. Dziś odbyło się w sali magistrackiej posiedzenie komitetu miejskiego czyli oficyalnego celem powzięcia uchwały, którego z kandydatów o mandat poselski komitet polecić ma wyborcom. Na 35 głosujących otrzymali pp. dr. Niementowski i burmistrz Tarnopola Pohorecki po 14, zaś profesor dr. Balasits tylko 7 głosów, wskutek czego nastąpił wybór ściślejszy między dr. Niementowskim a Pohoreckim. Pierwszy zwyciężył, otrzymawszy 20 głosów. Profesor dr Balasits złożył pisemne oświadczenie na ręce przewodniczącego komitetu miejskiego dra Kwiatkowskiego, że w razie gdyby komitet nie uchwalił polecić wyborcom jego kandydatury, on zrzeka się jej w zupełności.

Z izby sądowej.

Tarnopol 24 września.

(*Morderstwo*).

Przed trybunałem przysięgłych odpowiadał wczoraj wieśniak Andrij Melnyczuk za zbrodnię morderstwa, popełnioną dnia 21 maja br. w sposób zdradziecko-podstępny na osobie wieśniaka Onufrego Stefanowa, starca 70-letniego. Historyę zbrodni opowiada akt oskarżenia jak następuje: We wsi Sapochowie był przed 20 laty wójtem Onufry Stefanów. Podczas jego wójtowstwa popełniono w owej wsi kradzież, o którą Stefanów podejrzywając chałupnika Andrija Melnyczuka, kazał go żandarmami odstawić do sądu. Melnyczuka wypuszczono wprawdzie na wolność, lecz od tego czasu zapałał on gorącą nienawiścią przeciw Stefanowowi. Wynikały ztąd rozmaite zatargi, a stosunek między obydwoma chłopami stawał się z biegiem lat coraz ostrzejszy, o czem wiedziała cała wieś, która też uważała Melnyczuka za człowieka z gruntu złego i niebezpiecznego.

Wieczorem 21 maja br. odbywało się wesele u wieśniaka Iwana Rogowskiego, na które między innymi przybył także Onufry Stefanów. Według zeznań świadków, może na 2 godziny przed wyjazdem młodej pary, następującym zwykle o północy, wydalił się Onufry Stefanów z wesela, znikł w kierunku swego domu i odtąd żaden z gości weselnych już go nie widział. Nazajutrz rano doniesiono Iwanowi Dykunowi, oglądaczowi zwłok, że jakiś człowiek leży w potoku „Cygance“ tuż koło mostka. Dykun udał się z innymi ludźmi na wskazane miejsce i znalazł w odległości około 30 kroków od mostka kałużę krwi, od której prowadziły ślady, jakby ciągniętego ciężaru, aż do mostka Na moście były również ślady krwi, a w wodzie leżał trup z głową nakrytą kożuchem; po wydobyciu z wody trupa poznano w nim Onufrego Stefanowa. Liczne rany na głowie wskazywały, że nieszczęśliwy Stefanów padł ofiarą zbrodniczego czynu.

Gdy się rozeszła wieść o tajemniczej śmierci Stefanowa, opinia publiczna wskazała zaraz na Andrija Melnyczuka, jako na sprawcę zbrodni, a do takiego podejrzenia dał powód znany powszechnie mściwy i przewrotny charakter obwinionego. Już w pierwszej chwili po wydobyciu zwłok zauważył Jakób Lipski na miejscu czynu ślady bosej stopy ludzkiej, prowadzące od mostka w kierunku chaty obwinionego znajdującej się w oddaleniu kilkudziesięciu kroków od mostka, a szerokie odstępy tych śladów świadczyły, że zostawił je człowiek, który uciekał. Wielkość tych śladów, które prowadziły do samej chaty Melnyczuka, odpowiadała zupełnie stopom obwinionego, jak to skonstatowali żandarmi Piotrowski i Neustein Ślady te widocznie nie były obojętne dla obwinionego, albowiem nazajutrz po krytycznej nocy 21 maja b. r. w dzień wielkiej uroczystości praźnikowej, kiedy nikt we wsi nie bierze żadnego narzędzia do ręki, obwiniony skwapliwie manipulował coś grabiami koło grządek, co poświadcza Nikifor Teszczuk na którym obwiniony zrobił wrażenie, jak gdyby się obawiał, aby go przy tej czynności nie zobaczono. Wobec tych poszlak, przyznał się obwiniony, że rzeczywiście dla dogodzenia długo żywionej chęci zemsty i nienawiści zabił w nocy na 21 maja Stefanowa wracającego z wesela od Rogowskiego, twierdząc przytem, że wprzód dla nabrania odwagi upił się.

W szczególności przyznał się, że zaskoczył z tyłu swoją ofiarę, a korzystając z ciemnej nocy, nie spostrzeżony przez Stefanowa zadał mu kilka uderzeń laską w głowę. Stefanow wskutek uderzenia w głowę, stracił przytomność i upadł na ziemię, a obwiniony bił go jeszcze, dopóki Stefanów zupełnie nie przestał się ruszać, następnie zaciągnął go na mostek i stamtąd charczącego rzucił do potoku z wysokości $2\frac{1}{2}$ metra, wrzekomo w tym celu, aby pobity we wodzie się ocknął. Tak ostatnie to twierdzenie, jakoteż to, że swoją ofiarę bił laską jest kłamstwem, albowiem co do pierwszego, musiał obwiniony wiedzieć, że 70 letni starzec w okropny sposób pobity i z wysokości blisko 3 metrów do wody wrzucony, tam się nie ocuci, co się zaś tyczy drugiego twierdzenia, znawcy lekarscy orzekli, że narzędzie, którem się morderca posługiwał, musiało być ciężkiem, twardem i nie ostrem. Wszyscy przesłuchani świadkowie zeznali obciążająco dla oskarżonego. W szczególności zeznała Anicla Szutyk mieszkająca nieopodal mostka, że w krytycznej nocy około godziny 10-tej słyszała około dziesięciu uderzeń, jak gdyby ktoś pralnikiem uderzał bieliznę, a potem głuchy krzyk: „oj! oj! oj! ratujte mene!“

Inny świadek Anna Stefanów słyszała o tej samej godzinie głuche uderzenie i jęk kilkakrotnie powtórzony, a niezadługo potem plusk we wodzie, jak gdyby ktoś wrzucił większy przedmiot do potoku.

Po wywodach oskarżyciela i obrońcy postawiono przysięgłym trzy pytania: 1) w kierunku zbrodni morderstwa zdradziecko-podstępnego, 2) zabójstwa i 3) dodatkowe, czy czyn popełniony był w stanie zupełnego pijaństwa. Przysięgli potwierdzili pierwsze pytanie 7 głosami „tak,“ 4 głosami „nie,“ a 1 głosem „tak,“ bez dodatku „zdradziecko podstępny,“ zaprzeczyli zaś pytanie drugie i trzecie. Trybunał po krótkiej naradzie na podstawie werdyktu przysięgłych wydał wyrok skazujący oskarżonego na karę śmierci przez powieszenie.

Stanisławów 22 września.

(*Złodziej*).

W dniach 12, 13 i 14 b m. odbyła się przed tutejszym sądem przysięgłych rozprawa przeciw Karolowi Windischowi rodem z Przemyśla, zawodowemu rzezimieszkowi, oskarżonemu o kilka kradzieży z włamaniem się. Rozprawa ta, której przewodniczył radzca sądowy p. Starosolski, a oskarżał zastępca prokuratora p. Kilian, obfitowała w niezliczoną moc epizodów, które z jednej strony świadczyły o nadzwyczajnej bezczelności i cynizmie rzezimieszka, z drugiej pobudzała audytoryum sądowe zachowaniem się oskarżonego, jego przemówieniami i odpowiedziami do bezustannego śmiechu. Karol Windisch z zawodu krawiec, lat 31 liczący, kilkakrotnie karany za zbrodnię kradzieży — nie chciał się przyznać do tego, że siedział już za kratkami więzienia i twierdził z całym uporem, że pod jego nazwiskiem ukrywali się jacyś nieznani mu złodzieje, którzy te kary więzienia odbywali. Rozprawa atoli wykazała, że Windisch sam okradłszy stróża we Lwowie na Podzamczu, zabrał jego papiery i długi czas ukrywał się przed okiem policyi jako Jan Dyki. Oskarżonego, okutego wprowadzono do sali pod bagnetami dwóch żandarmów i trzech dozorców — przypuszczać bowiem było można, że opryszek ten przy swej odwadze i zręczności zdobyć się może na nadzwyczajne sposoby, by się tylko wydostać z rąk sprawiedliwości. Podczas rozprawy rzucił się nawet na świadczącą przeciw niemu służącą Maryę Bogucką. Windisch oskarżony był o kradzież Kasy pocztowej w Ottynii i usiłowaną kradzież Kasy Towarzystwa „Zgoda“ w Stanisławowie Tu aresztowany, uciekł w jasny dzień ze strażnicy policyjnej i dopiero później we Lwowie został przytrzymany Podczas rozprawy Windisch do kaprala policyi mówił, że ten byłby go z pewnością puścił, gdyby oskarżony miał przy aresztowaniu go, pieniądze przy sobie. Inspektorowi policyi powiedział, że jest sławny policyant, a przecież jemu (Windischowi) udało się stąd uciec. Wachmistrzowi policyi, powołanemu na świadka, zarzucał, że on dopiero co wraca z piwiarni, więc nie można mu wierzyć. Gdy mu odczytano wyrok, skazujący go na 9 lat ciężkiego więzienia, wyciągnął jakąś kartkę z kieszeni i pokazując cyfrę napisaną, rzekł do trybunału z drwinkami: Wiele? wiele? dziewięć lat? szkoda było czasu tyle radzić — widzicie panowie, ja sobie sam jeszcze wczoraj dziewięć lat zadyktowałem.

Lwów 25 września.

(*Sprzeniewierzenie*).

Rozprawa karna przeciw woźnemu sądowemu Michałowi Ułanowi, oskarżonemu o sprzeniewierzenie, skończyła się wczoraj zasądzeniem obwinionego na dwa lata ciężkiego więzienia, obostrzonego jednorazowym postem co tygodnia.

Stan ziemiopłodów.

Czytamy w *Rolniku*: Sprawozdania z pierwszej połowy września zaznaczają w całej wschodniej Galicyi stałą pogodę. która nawet w bardzo wielu okolicach zamieniła się w dotkliwą posuchę, sprzyjającą wprawdzie żniwu niezebranych poprzednio ziemiopłodów, ale szkodliwą dla tych, których rozwój dopiero na ukończeniu, oraz niekorzystną dla orki i zasiewów. Dopiero ostatnimi dniami spadłe deszcze zmieniły ten stan rzeczy w kilku powiatach na lepsze. Prawie wszędzie ukończono już zbiór prosa. Rezultat z morga 3 do 10 kóp, najczęściej 6 do 7. Wynik omłotów, wiadomy dotąd z niewielu tylko powiatów, nie przekracza 70 kg z kopy. Wyjątkowo niedobry jest rezultat z niektórych miejscowości, w lipcu i sierpniu klęską gradową dotkniętych.

Żniwo bobiku wypadło dość korzystnie, od 6 do 20 kóp z morga, przeciętnie 8 do 9 Miejscami jednak uskarżają się, że ziarno z powodu posuchy drobne. Ostateczny rezultat omłotów próbnych okaże dopiero, czy objaw ten jest częstszy.

Bobu zebrano według nadeszłych dotąd wiadomości 3 do 7 kóp z morga. Omłot wykazał dotąd przeciętnie 80 do 100 kg z kopy.

O chmielu mamy przeważnie dobre wiadmości. Mamy doniesienia o plonie z morga, wynoszącym 448, 400, 378, 347, 346, 336, 300, 298, 224, 210, 200, ale także i 180, 140, 112, 100, wreszcie tylko 89 kg z morga. Niskie cyfry plonu pochodzą z miejscowości gradem nawiedzonych. Tam ucierpiała i jakość; przeważnie jednak jakość chmielu wyśmienita, ale ceny nie dopisują.

Sprzęt hreczki wydał przeważnie 6 do 8 kóp z morga, w niektórych zaś powiatach podolskich wydał 10 do 15 kóp.

Pasze tegoroczne — jak już w poprzednich sprawozdaniach zaznaczono — w ogólności niewielką dają pociechę, do czego przyczyniła się także dotychczasowa posucha

Z okolic Dobromila i Szczerca donoszą o znacznych szkodach, poczynionych tam w koniczynach przez myszy.

Niemniej też dał się brak deszczu w bardzo wielu miejscach we znaki łąkom, których drugi pokos tylko wyjątkowo dobrze, przeważnie bardzo średnio, a w niektórych powiatach nawet zupełnie źle wypadł.

Kartofle, którym tak zaszkodziły sierpniowe słoty, że ogólnie prawie skarżono się na gnicie ich i występowanie czarnych plam, zniosły przeważnie lepiej od innych ziemiopłodów długotrwałą posuchę. To też skargi na gnicie ich odzywają się w ostatnich nadesłanych nam sprawozdaniach tylko wyjątkowo. Mianowicie obiecującym jest stan ziemniaków na Podolu i w Halickiem, miejscami mniej dobrym w niektórych zachodnich powiatach. Przeciętnego rezultatu z morga jeszcze oznaczyć nie można, gdyż zaledwie w kilku powiatach, n. p. w horodeńskim, zaczęto kartofle kopać. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że brak wilgoci, jeżeli z jednej strony wstrzymał w wielu miejscach rozpoczęte gnicie, to z drugiej znowu w wielu innych spowodował tak silne zeschnięcie się gleby w twardą skorupę, że ściśnione w niej kartofle z trudnością rozwijać się mogły i wskutek tego choć liczne pod krzakiem, ale drobnych zapowiadają być rozmiarów.

Stosunkowo nie wiele też posunął się naprzód obsiew żyta i pszenicy. Pierwsze w kilku tylko powiatach siać zupełnie ukończono Jak nam donoszą, w wielu miejscach dopiero połowę wysiano, w innych jedną trzecią.

W ostatnich dniach zaszła zmiana pogody wpłynie zapewne pod tym względem nader korzystnie

To samo powiedzieć można i o pszenicy, której zasiew także wskutek posuchy w wielu miejscach się opóźnił.

KRONIKA.

Lwów 25 września.

Hr. Gołuchowski, minister spraw zagranicznych, przybył z Wiednia do Lwowa i udaje się do swego majątku Skały nad Zbruczem, gdzie zamierza przepędzić cały tydzień.

Seweryna Duchińska przybyła wczoraj o godzinie 2 po południu do Lwowa. Na dworcu kolejowym powitało sędziwą poetkę grono osób, przeważnie pań, reprezentujących rozliczne tutejsze Stowarzyszenia kobiece, oraz Tow. weteranów z r. 1863, reprezentanci Koła literacko artystycznego i Tow. dziennikarskiego, zaś uczennice tutejszych pensyonatów ofiarowały p. Duchińskiej bukiety.

Wielki książę badeński Wilhelm z żoną i dworem przybył wczoraj do Lwowa i stanął w hotelu „Imperial".

Z życia towarzyskiego. Onegdaj odbył się w Waszkowcach na Bukowinie w kościele ormiańskim ślub panny Heleny Stefanii Krzysztofowiczówny, córki p. Romana i Emilii z baronów Romaszkanów, właścicieli dóbr na Bukowinie, z panem Tadeuszem Potockim, właścicielem dóbr z Podola. Aktu ślubnego dokonał Jego Ekscelencya Najprzewielebniejszy ksiądz Arcybiskup Isakowicz w asystencyi księży kanoników Romaszkana, Fiszera i Szymonowicza, oraz licznego innego duchowieństwa wszystkich trzech obrządków.

Arcypasterz prześlicznie przemówił do nowożeńców. Po ślubie goście weselni odjechali do Karapczyjowa, gdzie bawiono się i tańczono ochoczo przy czerniowieckiej muzyce wojskowej do rana. Oprócz najbliższej rodziny, zauważyliśmy następujące osoby: pp. Siemiginowskich, Ożaro skich, hr. Łosiowę z synami, hr. Miączyńskich, p. Grodzickich, szambelana Gniewosza z żoną, br. Brunicką, prezydenta Simonowicza z małżonką, baronów Romaszkanów z Horodnicy, p. Kszyżakich, br. Horwathową z Królestwa, p. Orłowskich, p. Jędrzejowiczów, br. Szymonowiczowę z córką i p. Abrahamowiczów.

We dwa dni po ślubie młoda para wyjechała w podróż do Włoch.

Mianowania. Sąd krajowy wyższy w Krakowie zamianował praktykanta sądowego Edmunda Ludwika Kaletę auskultantem sądowym. — Starszy radzca budownictwa Konrad Lazkowski mianowany radzcą sekcyjnym w ministeryum spraw wewnętrz nych. — Zarządca lasów i dóbr skarbowych w Kałuszu Karol Kornicki i zarządzca składu drzewa we Lwowie Dymitr Gliński mianowani starszymi leśniczymi. — Kasyer Kasy chorych m. Lwowa mianowany został dr. Ignacy Lickendorf.

Z uniwersytetu. Nadzwyczajny profesor dr. Leon M. Jakubowski został mianowany zwyczajnym profesorem chorób dziecinnych w uniwersytecie Jagiellońskim.

Prezentę na opróżnione gr.-kat. probostwo *regiae collationis* w Akreszorach nadało Namiestnictwo ks. Izydorowi Łukasiewiczowi, dotychczasowemu gr.-kat. parochowi w Kośmierzynie.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Rudkach i Złoczowie rozpisały z terminem do końca października b. r. konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich. — W 5-klasowej szkole ludowej mięszanej w Rudkach opróżniona jest posada rz.-kat. katechety z roczną płacą 450 zł. i dodatkiem. Podania należy wnieść do 1 listopada br.

Neofita. W Tosztena, w komitacie arvajskim na Węgrzech, przyjął chrzest św. taneczny rabin Joachim Besser. Ma on zamiar udać się do Rzymu, aby tam studyować teologię, poczem jako braciszek misyonarz pójdzie na wschód, aby nawracać tam niewiernych.

Ministeryum skarbu wydało rozporządzenie, mocą którego w przyszłości asystenci mianowani przy składach tytoniu i znaczków stemplowych, będą obowiązani składać kaucyę w wysokości ich rocznej płacy; asystenci dotąd mianowani będą od tego ciężaru uwolnieni.

Na rzecz ubogich miasta Lwowa złożył p. B. W. Hausman 100 zł. w prezydyum magistratu z okazyi zaślubin córki i swego srebrnego wesela.

Z Horodenki donoszą nam, iż dr. Seweryn Daniłowicz, radykał ruski, zrzekł się swej kandydatury na rzecz prof. Włodz. Szuchiewicza, popieranego przez komitet Barwińskiego. Dziś przeto rozegra się tam walka wyborcza między prof Szuchiewiczem a kandydatem polskiem p. Teodorowiczem.

Wybór uzupełniający posła do Rady państwa z kuryi większych posiadłości okręgu wyborczego Stanisławów-Bohorodczany-Tłumacz-Buczacz w miejsce p. Stanisława Cieńskiego, który mandat swój złożył, odbędzie się dnia 25 października br.

Mistyfikacya, czy prawda? Dziennik *Stamboul* wychodzący w Konstantynopolu, donosi o znanym we Lwowie hr. Milewskim co następuje:

„J. hr. Milewski kupił od arcyksięcia Karola Stefana wspaniały jacht, przezwał go „Litwa" i popłynął na nim do Konstantynopola. Jacht bardzo ładny o pojemności 201 ton, a długości 39 metrów. Zawiera piękny salon, pięć kabin przepysznie umeblowanych i odpowiednie pomieszczenie dla służby; płynie z szybkością 11 mil morskich na godzinę. Z powodu rocznicy wstąpienia na tron sułtana cały statek przybrany był w kolory tureckie i rzęsiście iluminowany. Hrabia Milewski zaprosił na pokład wyższych urzędników ambasady austryackiej i angielskiej, cały sztab austryackiego okrętu wojennego „Taurus", jak również grono pięknych kobiet, należących do arystokratycznego towarzystwa stambulskiego. Jacht zrobił wycieczkę aż do wieży Leandra. Przypadek o mało nie przerwał przyjemnego spaceru. [illegible] Powstał krzyk i zamięszanie. [illegible] jazdę po Bosforze. [illegible] polską gościnność."

Olbrzymia kradzież. Z Ostendy donoszą, iż do jednego z największych tam sklepów jubilerskich [illegible] dyamentów, drogich kamieni i milion franków w gotowiźnie i papierach wartościowych. Aresztowano już podejrzanych o tę kradzież 7 kuracyuszów, a mianowicie 2 Amerykanki i 5 Anglików.

Centralna miejska rzeźnia dla nierogacizny [illegible]

Z Rzeszowskiego piszą nam: Na kilkanaście dni przed wyborami [illegible] Socyaliści rozzuchwaleni wolnością prasy, szybkimi krokami dążą do przewrotu społecznego. *Caveant consules!* *X.*

Stulecie litografii. W bieżącym roku upływa sto lat od owego czasu, kiedy ubogi muzyk czeski, niejaki Sennefelder, wynalazł litografię. Nie mogąc znaleść nakładcy, któryby zechciał wydać jego prace muzyczne, począł on sam rytować swoje kompozycye muzyczne na kamieniu, jako na materyale tańszym, niż płyty miedziane. Miał tedy u siebie mnóstwo wypolerowanych kamieni, aż pewnego dnia, dzięki przypadkowi, wpadł na myśl litografii. Oto co sam pisze o tem w swoich pamiętnikach:

„Obciosałem kamień, aby go pokryć następnie mastyksem, w celu dokonania prób z pismem odwrotnem, gdy wtem matka moja poprosiła mnie o zanotowanie liczby bielizny, którą oddać miała do prania Praczka czekała, szukaliśmy po całem mieszkaniu napróżno atramentu i papieru. Wypisałem więc spis bielizny na kamieniu, leżącym przedemną, przyczem użyłem atramentu mego własnego pomysłu z wosku, mydła i sadzy, z zamiarem skopiowania spisu po przyniesieniu z miasta papieru. Już miałem zmazać napis na kamieniu, gdy nagle wpadłem na myśl polania go kwasem saletrzanym i poczernienia liter, tak, jak czernią się czcionki w drukarni".

Oto litografia była wynalezioną. Kwas saletrzany strawił kamień, a natomiast litery poczernione pozostały wypukłe, co pozwoliło Senefelderowi zdjąć ze spisu tyle kopii, ile mu się podobało przez proste położenie na kamieniu arkusza papieru i przyprasowanie go wałkiem drewnianym.

Rozpoczęła się teraz z Senefelderem historya wszystkich ubogich wynalazców. Pochwyciwszy raz tajemnicę rysunku na kamieniu litograficznym, wynalazca zaczął się starać o zastósowanie swojego pomysłu do druków na tkaninach, do druków kolorowych itp., słowem o wprowadzenie swego wynalazku do wielkiego przemysłu. Przebiegł całą Anglię bez wielkiej dla siebie korzyści, pojechał potem do Francyi, aż wreszcie powrócił do Monachium, gdzie umarł w ubóstwie w r. 1834, gdy jego wynalazek tryumfować zaczął wszędzie. W dniu 28 bm. w Paryżu odsłonięty będzie pomnik Senefeldera u wejścia na wystawę litograficzną, która w dniu wymienionym otwarta będzie w stolicy nad Sekwaną w pałacu „des Arts libéraux". Na wystawie tej znajdą się pierwsze jego próby litograficzne oraz słynny „Kozak jenerała Lejeune".

„Kozak" ów ma swoją historyę.

W r. 1806, po bitwie pod Austerlitz, jenerał Lejeune, adjutant jenerała Berthiera, zwiedzał osobliwości monachijskie. Wskazano mu, jako godną zwiedzenia, pracownię Senefeldera, twórcy „wynalazku, mającego potężne znaczenie dla rysowników". Udał się tedy jenerał do pracowni litografa i tak zainteresował się manipulacyą, iż nie mógł oprzeć się pokusie narysowania na kamieniu pierwszej lepszej figury, która mu przeszła przez głowę. Narysował tedy kozaka na koniu. Następnie, pożegnawszy litografa, jenerał udał się na śniadanie. Nie upłynęło godziny od chwili wyjścia gościa z pracowni, gdy oto wchodzi ordynans i podaje jenerałowi pakę papieru. Co to jest? To cała setka wizerunków kozaka na koniu, zdjęta z kamienia, na którym jenerał przed chwilą własnoręcznie utrwalił rysunek. Zachwycony Lejeune obiecał zwrócić uwagę cesarza na wynalazek i wynalazcę. Ale natychmiast po przyjeździe do Paryża Napoleon I wysłał Lejeune'a do Hiszpanii, gdzie miał tak wiele do roboty, że zapomniał o swoim kozaku, kamieniu litograficznym i litografie. W ten sposób gorące czasy wojenne nie pozwoliły na zwrócenie uwagi na wynalazek i wynalazcę, który, jak się rzekło wyżej, umarł w stolicy Bawaryi zapomniany, niedostatecznie oceniony, a ubogi, jak mysz kościelna.

Dopiero za Restauracyi zwrócono uwagę na litografię, dzięki zainteresowaniu się tą gałęzią przemysłu Francuza, hr. Lasteyrie, który w przebraniu prostego robotnika udał się do Monachium, aby tam zapoznać się bliżej z wynalazkiem Senefeldera. Po powrocie hrabiego do Paryża nastała istna mania litografowania. Książęta i księżniczki krwi zajmowali się litografią, jako zabawką ulubioną, a między innemi do najżarliwszych zwolenników nowego „sportu" należeli: książę Montpensier, siostra jego Adelajda, książę de Berry, książęta orleańscy i. w i. Jednocześnie i artyści zaczęli coraz bardziej interesować się sztuką, która rugować zaczęła staloryt, drzeworyt i aquafortę. Prudhon, Gros, Guérin, Géricault, Girodet, Horacy Vernet zaczęli rysować na kamieniu.

Polska kopalnia złota. Do *Gazety Narodowej* pisze dr. Władysław Pawlicki z San Francisco: „Ku mojemu wielkiemu zdziwieniu, wyczytałem w pismach galicyjskich wiadomość, pochodzącą z Chicago, o kopalni polskiej „Original Quart Hill Gold mine" około Middle Creek położonej, iż ta skutkiem jakoby niesumiennej administracyi, została zamkniętą, przez co mnóstwo drobnych akcyonaryuszów, którzy ostatni grosz swój włożyli w to przedsiębiorstwo, zostało zupełnie zrujnowanych — etc. Będąc jednym z większych akcyonaryuszów tej, przed dwoma laty przez zacnego p. Maryańskiego odkrytej i początkowo z wielkim mozołem i sumiennością eksploatowanej kopalni, a do tego mieszkając zaledwie dziesięć tylko godzin drogi od Middle Creek, naturalnie muszę posiadać dokładniejsze wiadomości o rzeczywistym stanie tego pierwszego, można powiedzieć, na większą skalę rozpoczętego polskiego przedsiębiorstwa w Ameryce, aniżeli ktoś piszący z Chicago. Dla wyświetlenia więc prawdy i powstrzymania rozszerzania się dalszemu złośliwych plotek, poczytuję sobie za obowiązek kategorycznie niniejszem oświadczyć, że kopalnia „Original Quart Hill Gold" nietylko że nie upadła, ale przeciwnie prawie codzień świetniej się rozwija, wydając już od kilku miesięcy, nawet przy 10 pierwotnych stempach tyle złota, że nim się opłacają wszystkie rozchody eksploatacyi i oszczędzają koszta na postawienie 10-ciu nowych stemp, które już od początku tego miesiąca poczęły funkcyonować. Niezawodnie więc akcyonaryusze w krótkim czasie poczną dostawać dość sute dywidendy. Złotodajnego kwarcu, jak mnie zapewniają kompetentne osoby, na samej powierzchni kopalni jest dosyć, ażeby nim dać zajęcie młynowi o 40 stempach w ciągu dość długiego czasu. Zresztą, ktoby sobie życzył więcej szczegółów o tem świetnem polskiem przedsiębiorstwie, może się zgłosić do teraźniejszego superintendanta kopalni, szanownego dra Midowicza w Middle Creek, Shasta conty (Califor), lub też do sekretarza „Original Quart Hill Gold Mining Co" 565 Noble Str. Chicago, p. Jana Smulskiego. Bądź szanowny Redaktorze pewien, że kopalnia nasza jest i będzie przy pomocy Boskiej „all right", i że ani drobni, ani też więksi akcyonaryusze, jak tu przepowiada jakiś plotkarz z Chicago, na niej się wcale nie zrujnują.

Dr. Władysław Pawlicki."

Nieszczęśliwe wypadki. W Borysławiu znów się zdarzyło kilka nieszczęśliwych wypadków. Dnia 21 bm. wskutek zawalenia się chodnika zginął jeden robotnik w kopalni Towarzystwa francuskiego, zaś dnia 23 bm. w kopalni Heinberga, Steuermana i Spki zginęło 2 robotników otrutych gazami.

Elektryczna lampa piaskowa. Bardzoto piękna rzecz jasne światło elektryczne, ale wydałoby się ono jeszcze piękniejsze, gdyby było równie taniem jak jasnem. Do takiego, jeżeli nie „świetlanego", to przynajmniej „światłowego" ideału zbliżyć się miał Amerykanin George Roberts. Jego elektryczna lampa piaskowa zasługuje istotnie na nazwę „cudownej". Jestto po prostu słoiczek z piaskiem, z którego idą dwa druty do zwykłej lampki żarowej. A więc rolę bateryi odgrywa tu piasek.

Wynalazkiem tym zainteresował się bardzo Edison, a Roberts posłał mu garść piasku tego, bez obawy, aby jego tajemnicę odgadł. Wielu niedowierzających po dokonaniu doświadczenia z lampą Robertsa wyraziło wprost zachwyt dla niej. Jednorazowe napełnienie słoika piaskiem wystarcza na to, aby jakaś maleńka lampka, przedstawiająca siłę jednej świecy świeciła 600 godzin, a więc lampa o sile 100 świec 6 godzin. Każde ponowne napełnienie słoika kosztuje 17 ct. amerykańskich (około 40 ct. naszych).

Do wynalazku tego Roberts doszedł przypadkiem. Kiedy raz robił doświadczenia z rozmaitymi kwasami, na stole jego była kupka piasku, a na niej leżały dwa skrzyżowane druty. Wtem przypadkowo przewróciła się jedna z flaszeczek i kwas — jaki, to właśnie tajemnica — wylał się na piasek. W tej chwili na skrzyżowaniu drutów ukazał się szereg świetnych iskier elektrycznych, które przyświecały przypadkowym narodzinom — nowej elektrycznej bateryi.

Stan powietrza. T. o 9 rano $+8^0$ R, w poł. $+15^0$ R. Bar. 772. Podnosi się. Prześliczna pogoda.

Życzenie ślubne.

Młody obywatel ziemski Iks jedzie do miasta na swój ślub, gdy w ostatniej chwili dają mu znać, że jeden z osiełków, używanych zwykle do obsługi ogrodu, zginął gdzieś bez śladu. Iks wydaje rozporządzenie, aby szukano zguby i o rezultacie doniesiono mu w swoim czasie. Następnie siada do powozu i wyjeżdża.

W mieście wszystko poszło, jak z płatka. Ślub się odbył i sprawiono huczne wesele. Gości zebrało się mnóstwo, a przy stole wśród toastów odczytywano nadeszłe telegramy gratulacyjne. Właśnie jeden z drużbów podnosi się i uroczystym głosem odczytuje świeżo odebraną depeszę.

Depesza brzmi:

„Składam najserdeczniejsze życzenia jaśnie panu z powodu ślubu. Osła udało się nareszcie złapać. Kucykowski, ekonom".

Tableau...

Myśli.

Człowiek który w duszy swej nie ma muzyki, którego harmonia dźwięków słodkich nie wzrusza, jest zdolnym do zdrady, podstępu, podłości

---

Teatr. Dziś we środę „Dwa herby", komedya w 4 aktach Blumenthala i Kadelburga. We czwartek „Niobe", komedya w 3 aktach Paultona. W piątek „Dwa herby". W sobotę wznowioną będzie znakomita komedya Korzeniowskiego pt. „Żydzi"; w roli Arona Lewe wystąpi p. Gustaw Fiszer. Odbywają się próby z wodewilu Prudensa pt. „Pan Bigelhofer". Pierwsze przedstawienie w poniedziałek.

W przyszłym tygodniu wznowioną będzie komedya Fredry p. t. „Śluby Panieńskie"; w roli Anieli wystąpi po raz pierwszy pani Bednarzewska.

Wybory do Sejmu

z kuryi gmin wiejskich.

(*Telegramy Przeglądu*).

Wiadomości o przebiegu dzisiejszych wyborów do Sejmu z kuryi mniejszych posiadłości, jakie otrzymaliśmy do chwili zamknięcia numeru, są następujące:

Lwów. Wybrany dotychczasowy poseł pan Teofil Merunowicz 166 głosami przeciw 55, które otrzymał pan Nahirny, kandydat ruskich komitetów.

Stryj. Posłem obrany hr. Dzieduszycki, bez trudu zwyciężywszy kontrkandydata, księdza Wasyla Dawydiaka.

Trembowla. Wybrany jednogłośnie dr. Olpiński

Bóbrka. Wybrany p. Witołd Niezabitowski 95 głosami na 142 głosujących

Kossów. Jego Ekscelencya Filip Zaleski otrzymał 149 głosów, 4 głosy rozstrzelone.

Żółkiew P. Tadeusz Starzyński obrany 110 głosami. Dotychczasowy poseł moskalofil dr. Korol otrzymał tylko 59 głosów.

Mościska. Hr. Stanisław Szadnicki wybrany przeważną większością

Tarnopol. P. Korytowski przeszedł 97 głosami Kontrkandydat chłop Dumka otrzymał 73 głosów.

Nowy Targ Na 149 głosujących otrzymał ordynat Czarkowski-Golejewski 142 głosów.

Rawa Ruska. Wybrany posłem p. Franciszek Jędrzejowicz.

Rohatyn. Wybór dotychczasowego posła p. Mikołaja Torosiewicza — jak nam telegrafują — jest zapewniony.

Brzozów. Głosujących 141. Zdzisław Skrzyński otrzymał głosów 119 — Jan Szajna 22.

Czortków. Wybrany dr. Stanisław Rudrof 111 głosami. Adwokat Horbaczewski (Rusin) otrzymał 10 głosów.

Dobromil. Wybrany posłem Tyszkowski.

Sambor. Wybrany Feliks Sozański 92 głosami. Kontrkandydat moskalofil Bereźnicki otrzymał 36 głosów.

Drohobycz. Wybrany jednogłośnie Ochrymowicz.

Buczacz. Wybrany jednogłośnie Artur Zaremba Cielecki.

Gródek Br. Adolf Brunicki wybrany został 124 głosami, kandydat ruski p. Herasymowicz otrzymał tylko 17 głosów.

Jaworów. Wybrany posłem Jan hr. Szeptycki.

Brody. Kandydat ruskich ugodowców Barwiński przeszedł 174 głosami przeciw 29, które otrzymał moskalofil Monczałowski.

Rzeszów. Wybrany Adam Jędrzejowicz.

Dąbrowa Zwyciężył kandydat chłopski Jakób Bojko, upadł hr Męciński.

Przemyśl. Wybrany kandydat stronnictwa ludowego i ruskich narodowców Stefan Nowakowski, włościanin z Torek, ks. Adam Sapieha upadł.

Kolbuszowa. Wybrany Stanisław Jędrzejowicz.

Żydaczów. Wybrany sędzia Karol d'Abancourt. Dr. Oleśnicki, kandydat ruski, upadł.

Przemyślany. Wybrany Roman Potocki 134 głosami, na 101 głosujących.

Łańcut. Wybrany Bolesław Żardecki.

Stanisławów. Wybrany włościanin Łazarz Winniczuk 16 głosami po nad absolutną większość przeciw dotychczasowemu posłowi Hurykowi.

Nadworna. Ksiądz Mandyczewski wybrany posłem.

Cieszanów. Wybrany posłem Puzyna. Upadł ks. Czechowicz, zatwierdzony przez komitet ruski.

Podhajce. Wybrany posłem dr. Damian Sawczak.

Brzeżany. Na 163 głosujących otrzymał hrabia Szeliski 105 głosów, ksiądz Piórko 50, Sawczuk 8

Kamionka strumiłowa. Wybrany Stanisław hr. Badeni 189 głosami. Kontrkandydat Stefanowicz otrzymał 14 głosów

Tarnów. Wybrany posłem ks. Eustachy Sanguszko.

Horodenka Wybrany Antoni Teodorowicz wójt z Żukowa. Upadł prof Szuchiewicz, kandydat komitetu Barwińskiego.

Bohorodczany. Wybrany sędzia Kulczycki 8 głosami, kandydat komitetu Barwińskiego. Popierany przez moskalofilów dotychczasowy poseł Barabasz, upadł, otrzymawszy tylko 42 głosów. Kuryś otrzymał 1 głos

Zbaraż. Wybrany włościanin Ostapczuk 74 głosami. Tadeusz Fedorowicz otrzymał 60 głosów.

Lisko. Na sto siedemdziesiąt dziewięć głosujących wybrany jednogłośnie posłem Józef Wiktor.

Biała. Franciszek Kramarczyk wybrany posłem.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 23 września.

(Z.) W bardzo słabem usposobieniu rozpoczął się nowy tydzień na giełdzie. Prolongata bowiem zapowiada się tym razem trudno, gdyż gotówka coraz droższa. Banki, trudniące się interesem reportowym, nawet bardzo dobrym firmom nie chcą dawać jej taniej, jak na 7, a nawet i na 8 prc. To też słabsi spekulanci zawczasu zaczynają sprzedawać. Niemiłe wrażenie sprawiła w sferach giełdowych także wiadomość, że prezydent Faure pojedzie na uroczystości koronacyjne do Moskwy. W drugiem stadyum obrotów poprawiła się znacznie sytuacya, gdyż targ berliński był w wybornem usposobieniu i parł ku zwyżce. Bawi bowiem w Berlinie dyrektor banku petersburskiego Rothstein, a jutro przybyć ma minister finansów Witte. Daje to powód do rozmaitych kombinacyi na temat nowych operacyi finansowych i rozognia fantazyę spekulantów. To też w rezultacie międzynarodowe walory bankowe zamknięto kursem nawet cokolwiek wyższym od sobotniego.

Silna tendencya panowała także na targu walorów górniczych. Na targu rent nie było prawie żadnych zmian.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 402·25, węgierskie 488·—, Anglobanki 178·—, Uniony 353·25, Bankvereiny 168·40, Länderbanki 284·25, Ludwiki 221·50, Czerniowieckie 323·—, Elbethale 283·50, Renta papierowa 100·55, srebrna 100·90, austryacka złota 121·75, 4% austr. renta wal. kor. 100·90, węgierska złota 121·30, 4% węgierska renta wal. kor. 99·50, dukat 5·70—, 20-frankówka 9·54½, marki 11·78, ruble 1·29½.

Wiedeń 24 września. Spirytus 15·50—15·60.

§ Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu

Kraków 24 września.

Targ dzisiejszy odbył się w normalnem usposobieniu, ceny nie doznały prawie żadnych zmian.

Płacono nową pszenicę białą: —·—, czerwoną 7·35 do 7·70, żółtą 7·35—7·65, żyto n. 6·35 do 6·60, jęczmień browarny 6·50 do 7·25, na paszę 5·60—6·00, owies stary 5·60 do 6·10 zł., wykę 0.00—0.00 zł., rzepak 9.15—9.25. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ Z targu na bydło. Wiedeń 23 września. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 575, wołów węgierskich 3479 i wołów niemieckich 1249, razem 5303 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 60 do 64, dobre ciężkie 65 do 66, prima 67 do 68, za buhaje i krowy 22 do 33 na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

§ **Zaprowadzenie nowej taryfy** dla bezpośredniego ruchu osobowego ze stacyami c. k. uprzyw. kolei północnej cesarza Ferdynanda.

Z dniem 1-go października 1895 wejdzie w życie nowa taryfa dla bezpośredniego ruchu osobowego między stacyami c. k. uprzyw. kolei północnej cesarza Ferdynanda z jednej strony, stacyami c. k. austryackich kolei państwowych z drugiej strony, dalej między stacyami c. k. austr. kolei państwowych przez c. k. uprz. kolej północną cesarza Ferdynanda i między stacyami c. k. uprzyw. kolei północnej cesarza Ferdynanda przez c. k. austryackie koleje państwowe.

Przez zaprowadzenie powyższej taryfy, znosi się taryfę z 1-go lipca 1893 jakoteż taryfę z 1 go sierpnia 1893 dla bezpośredniego ruchu osobowego między stacyami c. k. austr. kolei państwowych, a stacyami morawsko-szląskiej kolei centralnej, c. k. uprzyw. kolei północnej cesarza Ferdynanda i c. k. uprzyw. ostrawsko-friedlandzkiej kolei.

Egzemplarze tej nowej taryfy są do nabycia w zarządach dotyczących kolei po 30 centów.

Telegramy „Przeglądu".

Petersburg 25 września. Car i carowa przenieśli swą rezydencyę z Peterhofu do Krasnego Sioła.

Rzym 25 września. Wczoraj odsłonięto pomnik Minghettiego w obecności całej rodziny królewskiej, wdowy Minghettiego i wielkich tłumów ludności

Banffy Hunyad 25 września. Po wczorajszych manewrach dał Cesarz obiad w namiocie polnym, który służył ś. p. arcyksięciu Albrechtowi w bitwie pod Custozzą. Na ten obiad otrzymali zaproszenie między innymi ministrowie Krieghammer i Fajervary, jenerałowie kierujący manewrami, attachés wojskowi niemiecki i włoski, tudzież rosyjski podpułkownik Szernosułow.

Paryż 25 września. Prezydent Faure nadał wielkie wstęgi orderu legii honorowej ks. greckiemu Mikołajowi i rosyjskiemu jenerałowi Dragomirowowi.

Berlin 25 września. Dziś ogłoszono list gończy za br. Hamersteinem, byłym redaktorem *Kreuzzeitung.*

Madryt 25 września. W prowincyach Saragossa i Toledo nastąpiły wylewy rzek skutkiem przerwania się chmur. Wiele domów runęło. Szkody ogromne. Kolej do Saragossy przerwana.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 24 września. Jego Kr. Wys. książę Wilhelm, badeński następca tronu. Seweryna Duchińska z Krakowa. M. Długołęski z Jarosławia. W. Gerstman z Krosna. A. Szydłowski z Warszawy. J Rosenstock ze Skałatu. F. Müller z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI.
ALBERT SZKOWRON i Spółka.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 września. St. Podczaski z Krakowa. Wł. Komorza ze Stryja R. hr. Resseguier z Niska. W. Kahl z Przemyśla. W. Wasilewski z Siemuszowa. R. Bergmann z Wiednia. T. Hulimka z Chłopiatyna J. Nestorowicz z Przemyśla. Dr. Walewski z Wołynia.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 24 września. R. Agopsowiczowa z Nazurny. K. Agopsowiczowa z Chomiakówki. A. Agopsowicz z Trofanówki. W. Rulikowski z Polski J. Komorowski z Bojanowa. O. Horodyński ze Złoczowa. T. Puzyna, T. Górski i Z. Chłapowski z Jarosławia. St. Dombag de Ivanenfaiva v. Dombovar i Wł. Roupert z Jarosławia K. Schuch z Ustyanowy. H. Parnas z Tarnopola. R Chipwaj z Londynu J. Schmal z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też na się ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 25 września (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 220·25 do 223·25, Kolej Lwowsko-Czern.-Jassk. po 200 zł. w. a. 322— do 3?6·— Banku hypotec. [illegible] 200 zł. w. a. 438.— do ——. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200.— do 203.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł. Banku hipot. [illegible] 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem [illegible] do 110·80, 4 i pół proc. los. w 50 lat [illegible] 101·20 [illegible] kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat 100·50 do 101.20 [illegible] kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·10 do 98·80 Tow. kred. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20 4 proc. [illegible] w 41 i pół latach 98·20 do [illegible] 4 proc. [illegible] 98·10 do 98·80.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego [illegible] 97·60 do 98·30 Bukowińskiego fund propin. 5 proc. 10? — do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, [illegible] pół proc. 100.50 do 10?.20, 4 proc. z r. 1891 97·50 do 98·20, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97·50 do 98.20

Monety. Dukat cesarski 5·64 do 5.74, Napoleondor 9.5? do 9.60, Półimperyał 9.75 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 58.70 do 59·20.

Wiedeń 24 września. Notowania wieczorne. Kredyty 401·37, węgierskie kredyty 487·—, anglobank 178.75, bankverein 170·25, unionbank 352·50, länderbank 284·25, staatsbahny 393.75, lombardy 112.—, elbethale 282·25, akcye tytoniowe 235.—, rima 289.50, alpiny 101.70, renta majowa 100.55, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 78.70, węg. renta koronowa 99.52, marki 58.97, ruble 129.25.

Wiedeń 25 września (godz. 11 w połudn.), Kredyty 401.25, kred. węg. —.—, Anglobanki 177·25, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 284.10, Akcye tytoń. 235·50, Staatsbahny 393·75, Lomb. (z kup.) 111.75, Elbethale —·—, Renta pap —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —— Marki 58·92 Losy tureckie ——

6)

MAFFIA

POWIEŚĆ
przez
G. Le Faure'a
(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartingowej).

(Ciąg dalszy).

— Więc mniemasz, że ten człowiek został otruty? — spytał po chwili murzyna.

— Tak, panie — odparł.

Podszedł do trupa, pochylił się nad nim i palcem wskazał brunatny krąg, okalający rozszerzone źrenice.

— Co panicz sądzisz o tem?

— Sądzę, że są to ślady, które zazwyczaj zostawia po sobie kurara — odparł, zamyślony głęboko.

Uśmiech zadowolnienia rozszerzył poczciwe, grube usta murzyna.

— Więc pan jesteś mojego zdania...

— Nie; nie powziąłem dotąd żadnego zdania. Jest to rzecz zbyt ważna...

Herkules mruknął coś sam do siebie nieukontentowany i uchwyciwszy lewą dłoń Clergego, wskazał Rajmundowi paznogcie czarne, jakby je umaczano w atramencie.

— A to? — zapytał.

— Tak, tak.. — odparł d'Etrillac wymijająco. — Są wszelkie poszlaki, że śmierć spowodowana za pomocą kurary... Ale jak się to mogło stać?

— Wiadomo panu przecie — rzekł Herkules — że dość ukłócia szpilką...

— Wiem, ale ktoż go mógł ukłóć?...

I cicho, jakby sam do siebie, broniąc się przeciw posądzeniu, szepnął:

— Cóżby jej zależało na śmierci Clergego?

Naraz spostrzegłszy, że murzyn wpatruje się w niego ze zdziwieniem, poprawił się głośno:

— Cóżby komu zależało na śmierci Clergego?

I stał chwilę milczący, zamyślony, wpatrując się w czerniejącego coraz bardziej trupa, jakby czekał od niego tej strasznej zagadki.

— W każdym razie — rzekł — nie trzeba nikogo wpuszczać do tego pokoju aż do jutra rana.

— Nikogo? — pytał Herkules.

— Nikogo, nawet pani Smither, ani miss Mary...

Ten ostatni, stanowczy zakaz wydał się Herkulesowi tak dziwnym, że rozszerzył niepomiernie oczy i otwarł szeroko usta.

Rajmund skierował się ku oknu.

— Zamknij za mną — rzekł — i pamiętaj, że nikt nie powinien wiedzieć, iż tu byłem.

Wyskoczył na galeryę, zbiegł szybko ze schodów i w jednej chwili znalazł się na dziedzińcu, gdzie zaprzęgano do powozu pani d'Evremond.

— Cóż się tam stało? — zawołał. — Dla czego się tak zpóźniacie?

— Bo proszę pana — odparł jakiś człowiek, wychodząc ze stajni — jeden z koni się urwał i poleciał do ogrodu; trzeba było biegać za nim, odszukać go i złapać...

Wymawiając te słowa, Bersaglione patrzył na niego z ukosa, aby osądzić, jakie wrażenie wywarło jego kłamstwo.

— To dobrze — odparł d'Etrillac spokojnie.

Postał jeszcze chwilę, przypatrując się, jak zaprzęgają drugiego konia, a gdy stangret wsiadł na kozioł, powrócił do salonu, gdzie miss Smither usiłowała jeszcze nakłonić panią d'Evremond do pozostania na noc.

Może jej nie tyle chodziło o przyjaciółkę, co o zatrzymanie Rajmunda d'Etrillac.

Są przeczucia, zrodzone z niczego, które duszę napełniają nieznaną trwogą. Jednemu z tych złowieszczych przeczuć ulegała właśnie Mary.

Widząc jednak, że prośby jej są daremne, zrezygnowała, odprowadziła Natalię aż do powozu i uścisnąwszy, wyciągnęła rękę do Rajmunda, który poniósł ją do swoich ust.

— Do jutra? — szepnęła pytająco.

— Tak, do jutra rana, jak tylko załatwię interesa.

I obojętnie, śledząc wrażenie, jakie jego słowa wywrą na hrabinę, dodał:

— Uczynię wszystko, co będzie w mojej możności, aby przybyć tu razem z komisarzem.

Brwi Natalii zmarszczyły się.

— Z jakim komisarzem? — spytała.

— Czyż zapomniałaś? — rzekła miss Mary. — Przecie chodzi o tego biednego Clergego.

Młoda kobieta uderzyła w obie dłonie.

— Ach! jaka ja roztargniona! — zawołała. — Wyszło mi to zupełnie z myśli...

I trochę pospiesznie dodała:

— No, rycerzu mój, czy wsiadasz?...

Marya powtórnie uścisnęła rękę d'Etrillaca, a gdy ten zajął miejsce w głębi powozu, hrabina rozkazała stangretowi jechać.

Noc była cudowna, gwiazdy podobne do złotych gwoździ, rozsianych po ciemno-błękitnej opończy nieba, powodzią łagodnego światła zalewały okolicę, pogrążoną w mistycznym jakimś półcieniu. Droga wiła się, jak rozrzucona wstęga, wśród pól kukurydzy, których kity lekki wietrzyk muskał falująco, a wśród wielkiej i majestatycznej ciszy tej nocy tropikalnej tętent kopyt końskich rozlegał się po gładkim gościńcu, głusząc turkot kół powozowych i miarowym rytmem kołysząc podróżnych do marzeń.

— Darujesz pan, że nie siłę się na więcej uprzejmości — odezwała się hrabina, gdy ujechali kilka kilometrów w głębokiem milczeniu. Ten okropny wypadek wstrząsnął mojemi nerwami i nie czuję się, doprawdy, na siłach...

— Ależ mam panią zupełnie za wytłumaczoną — najuprzejmiej zapewnił ją d'Etrillac. — Czy tylko pani nie chłodno? Możeby spuścić powóz?

— Nie — zaprotestowała żywo. — Przeciwnie, orzeźwia mnie.

I otuliwszy się w koronkową mantylę, pochyliła na bok głowę, jakby zabierając się do snu.

— Ponieważ zostawiasz mnie pani sam na sam z mojemi marzeniami, może więc pozwolisz mi uprzyjemnić moją samotność zapaleniem cygara? — spytał młodzieniec.

— To niepochlebne dla miss Smither — zaśmiała się kwaskowato hrabina.

— Nie rozumiem...

— Zdawało mi się, że do uprzyjemnienia samotności narzeczonego dość jest wywołać w pamięci obraz ukochanej osoby.

I nie dopuszczając do żadnych tłómaczeń, dodała:

— Pozwalam na cygaro.

Zapaliwszy hawana, młody człowiek ze swojej strony pogrążył się w myślach, które nie przestały obracać się dokoła Clergego i pani d'Evremond.

Ten sam instynkt, który ostrzegał miss Mary, aby zatrzymać d'Etrillaca, nasuwał mu uparcie podejrzenie, że dłoń pięknej hrabiny nie była obcą zagadkowej śmierci podprefekta.

A jednak ta kobieta młoda, piękna, bogata i arystokratyczna, przyjmowana od ośmiu lat w najlepszem towarzystwie Nowego Orleanu, połączona węzłami ściślej przyjaźni z panną Smither, niczem w postępowaniu swojem nie zdawała się usprawiedliwiać tego podejrzenia.

Prowadzenie się jej było wzorowe i niepodlegające żadnej krytyce, a stosunki towarzyskie zdawały się być pewną rękojmią charakteru. A jednak gdy Rajmund d'Etrillac, powróciwszy po długiej bytności w Kanadzie do Nowego Orleanu, zastał ją u pani Smither, doznał uczucia nieprzezwyciężonego wstrętu.

Instynktem wiedziony, przeczuł w niej wroga, i mimo czarującej uprzejmości, jaką okazywała Maryi, mimo uprzejmości, jaką jego samego usiłowała zjednać, trzymał się zawsze na baczności, czekając na sposobność zbadania do gruntu jej charakteru.

Śmierć tajemnicza Clergego wzmogła jeszcze jego nieufność.

Gdy w myśli przechodził najdrobniejsze szczegóły wypadku, powóz wjechał do lasu. Po obu stronach wznosiły się olbrzymie, stuletnie drzewa, których potężne, splecione u góry w ciemne arkady konary, nie przepuszczały światła gwiazd. Otwarte lando zagłębiało się w te niezbite ciemności, rozjaśnione tylko światłem latarni, podobnem do błysku ślepi rozjuszonego jakiegoś zwierza, wietrzącego żer nocny.

Cisza wielka panowała w puszczy. Słychać było tylko kiedy niekiedy suchy trzask gałęzi zmiażdżonej kopytami końskiemi, daleki, zgłuszony ryk jelenia lub zalatujący z nad brzegów Mississipi krzyk donośny krokodyla, zbudzonego ze snu.

Każdy inny, mniej oswojony z niebezpieczeństwem od Rajmunda d'Etrillaca, doznałby pewnego uczucia niepokoju w tej głuszy, gdzie na każdym kroku mogła go spotkać jakaś zasadzka. Ale on nieprzystępny był trwodze, zatapiając się coraz głębiej w swoich myślach.

Nagle, po prawej stronie gościńca, o kilkanaście kroków odległości zaledwie, padł strzał z rewolweru, który odbił się echem w najtajniejszych głębiach lasu.

Krzyk bólu i wściekłości odpowiedział na ten wystrzał. D'Etrillac bez chwili namysłu wyskoczył z powozu, a konie,. wystraszone zapewne, szalonym galopem porwały się naprzód, mknąc w głąb czarnej nocy.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.